SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 124 15 PAŹDZIERNIKA 1977 R CENA 1,50 ZŁ

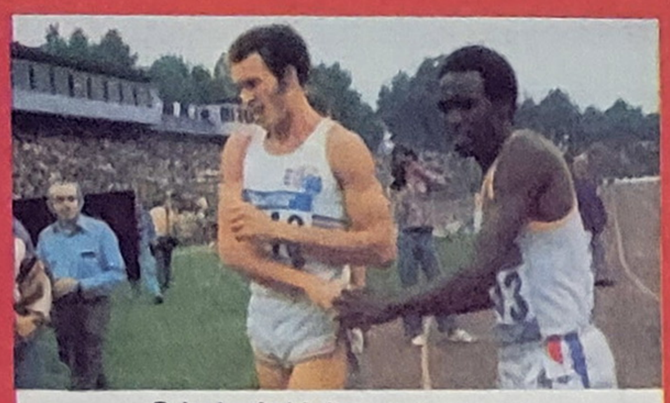

O kubańskich sportowcach piszemy na str. 4

SPOTKANIA PRZYJACIÓŁ

Brześć i Donieck, to dwa miasta wyznaczające trasę podróży po Związku Radzieckim delegacji polskiej, biorącej udział w wielkiej imprezie polityczno-kulturalnej, jaka odbędzie się na terenie Kraju Rad w dniach 15–23 października.

800-osobowa grupa młodzieży polskiej w dniu dzisiejszym weźmie udział w manifestacji przyjaźni w Brześciu. Program pobytu przewiduje dalej zwiedzenie 21 miast radzieckich. Zorganizowane zostaną liczne spotkania młodzieży obu krajów, występy zespołów artystycznych, a także seminaria i dyskusje. W Moskwie, Leningradzie, Kijowie i innych ośrodkach przemysłowych Polacy dowiedzą się o warunkach pracy i życia swoich przyjaciół, a także poznają bliżej działalność Komsomołu. 21 października zorganizowany zostanie w Doniecku wielki wiec młodzieży polskiej i radzieckiej.

W skład delegacji polskiej wchodzą przedstawiciele ZSMP, SZSP i ponad 200-osobowa grupa harcerzy. Bogaty program artystyczny opracował zespół 257 wykonawców i realizatorów. O szczegółach tej wielkiej imprezy nasi czytelnicy dowiedzą się z relacji zaproszonej przez gospodarzy ekipy dziennikarzy prasy młodzieżowej. (mz)

Fot. **Dorota Bilska**

Пионерская ПРАВДА donosi:

PIONIERZY BUDOWNICZYMI

(ZSRR). Szkołę budowali pionierzy z pomocą pracowników sowchozu „Rassswiet". Każdemu przydzielono pewien odcinek prac. Katia usuwała cement z podłogi, Edik montował klamki przy drzwiach, a Andriusza malował ramy okienne i framugi drzwi. Codziennie, kilkuosobowe młodociane brygady zjawiały się na budowie. Dzisiaj szkoła jest już gotowa. Są wspaniale wyposażone sale lekcyjne, stołówka, gabinety dla kółek zainteresowań. Podczas ostatniego subotnika uczniowie nowej szkoły zasadzili dokoła budynku 50 drzewek. **(ach)**

Telefon włączany głosem

USA (PAI). Jedna z firm amerykańskich opracowała urządzenie elektroniczne ułatwiające korzystanie z telefonu osobom sparaliżowanym czy obłożnie chorym. „Voicephone" włącza telefon w momencie, gdy chory gwizdnie lub wyda dowolny głośniejszy dźwięk do mikrofonu umieszczonego przy jego ustach. Rozmowa odbywa się przez ten sam mikrofon. Taki sam dźwięk powoduje włączenie się słuchawki. **(jd)**

ŚRODA WIELKOPOLSKA (HSI). W ubiegłym roku harcerska drużyna pożarnicza ze Środy Wielkopolskiej zdobyła tytuł najlepszej w kraju. Harcerze doskonale umieją obsługiwać sprzęt gaśniczy, znają główne założenia taktyczne akcji ratunkowych. Przy pomocy strażaków z OSP pracowali przy odnawianiu i wymianie sprzętu przeciwpożarowego. Prowadzą także w szkole akcję mającą na celu nauczenie kolegów przepisów bezpieczeństwa i profilaktyki. Ciekawe jak harcerze ze Środy Wlkp. wypadną na tegorocznym turnieju pod nazwą „Młodzież zapobiega pożarom?" **(jar)**

HARCERZE – STRAŻACY

POZNAŃ (HSI). Poznański Chór Chłopięcy pod dyrekcją Jerzego Kurczewskiego odbywa swoje 53 zagraniczne tournée. Tym razem gości on u naszych zachodnich sąsiadów zza Odry. Chłopcy koncertowali już w Dreźnie, Bautzen, Goerlitz, Loebau, Zittau i w Karl-Marx-Stadt. Podczas wizyty spotkali się z członkami sławnego, drezdeńskiego chóru chłopięcego Kreuzchor. Właśnie tutaj, w Dreźnie odbył się ich szósty występ tegorocznego tournée. W miejscowym Pałacu Kultury koncertu wysłuchała 2-tysięczna publiczność. Artyści cieszyli się ogromną sympatią widowni. Zapełnione po brzegi sale, kwiaty, podziękowania składane na ręce Jerzego Kurczewskiego zmuszały do mobilizacji i pełnej koncentracji. Tutaj, w NRD, poznański chór jest dobrze znany, jest on bowiem najczęstszym gościem spośród polskich wykonawców. **(aż)**

TOURNÉE MŁODYCH ARTYSTÓW

Uwaga dyrektorzy szkół, komendanci szczepów, uczniowie i harcerze miasta Warszawy

NIEZWYKŁA OKAZJA — Łazienki oczekują Was!

Każdy mieszkaniec Warszawy darzy sentymentem Łazienki. Są one miejscem coniedzielnych spacerów każdego z nas. Podziwiamy piękny Pałac na Wodzie, Biały Dom, Amfiteatr na Wyspie. Zachwycamy się zespołem ogrodowym. Ale ileż wysiłku i pracy, aby wszystko to utrzymać w należytym porządku...

Proponujemy: macie w szkole zaplanowany plan prac społeczno-użytecznych. Może znajdzie się tam miejsce i na ciąg prac na terenie Łazienek. Zastanówcie się, a potem zgłoście swój udział w pracach do **ZARZĄDU OCHRONY I KONSERWACJI ZESPOŁÓW PAŁACOWO-OGRODOWYCH MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE.** Kontaktujcie się z mgr. KRZYSZTOFEM GOTOWICKIM.

Telefon: 28-48-00.

Czytelniku: nie wyrzucaj tego egzemplarza „Świata Młodych". Weź go do szkoły. Porozmawiaj z kolegami, wychowawcą klasowym. Namów ich do udziału w pracach na terenie Łazienek. (gk)

Fot. T. Kłosowski

Dziś przedstawiamy

MIASTO NAD BUGIEM

Po polsku – Brześć. Po rosyjsku – Briest. Białorusini nazywają go Brest. Historycy znaleźli pierwsze wzmianki o osadzie położonej nad Bugiem u ujścia do niego rzeki Muchawiec, aż z roku 1017. Wznosił się tu wówczas obronny gród książąt ruskich. Burzliwe są losy Brześcia. Należał do Litwy, Polski, Rosji. Słynął kiedyś z targów, Był na ustach świata, gdy podpisywano w marcu 1818 r. tzw. Brzeski Traktat Pokojowy między Republiką Radziecką a Niemcami. Pokój niesprawiedliwy, wymuszony siłą, ale pozwalający ogarniętemu zawieruchą wojny domowej powstającemu dopiero Krajowi Rad wycofać się z wojny światowej.

Słynął też Brześć z potężnej twierdzy, którą to zbudowano na rozkaz carski. Miała ona strzec zachodnich granic państwa przed niemieckim niebezpieczeństwem. Mówiono kiedyś o Twierdzy Brzeskiej, iż jest jednym z najwybitniejszych osiągnięć sztuki fortyfikacyjnej. We wrześniu 1939 r. była już właściwie tylko zabytkiem. Potężne mury tej cytadeli nie mogły się ostać lotniczym bombom i pociskom artylerii. Mimo to twierdza obsadzona przez niewielką polską załogę, odpierała szturmy hitlerowskiego korpusu pancernego gen. Guderiana, przez parę dni. Po dwudziestu miesiącach, 22 czerwca 1941 r. Guderian znów znalazł się pod Brześciem. Rozpoczęła się nowa epopeja twierdzy bronionej przez kilka tysięcy żołnierzy radzieckich, przeciwko całej dywizji hitlerowskiej wspieranej przez czołgi, artylerię i lotnictwo. Zacięte i krwawe zmagania trwały kilkanaście dni. Gdy padły główne punkty obrony, odizolowane niewielkie grupki czerwonoarmistów walczyły nadal, kryjąc się w podziemiach, w samotnych fortach, wśród ruin. Ten opór trwał ponad miesiąc. Kiedy Niemcom udało się zlikwidować ostatnie grupki obrońców, walkę kontynuowali pojedynczy żołnierze. Istnieją świadectwa, że ostatni obrońca Twierdzy Brzeskiej został schwytany przez hitlerowców wiosną roku 1942! Dziejom tej bohaterskiej obrony poświęcone jest muzeum zorganizowane w twierdzy. Wydobyte spod gruzów dokumenty, fotografie, resztki mundurów, zardzewiała broń. Na fragmentach murów zachowane napisy, np.: ,,Umieram, lecz nie poddaję się. Żegnajcie."

Dziś Brześć jest ponad 120-tysięcznym miastem obwodowym Białoruskiej SRR. W wciągu powojennych lat zmienił się jego wygląd i charakter. Stał się dużym ośrodkiem przemysłu włókienniczego, spożywczego, elektrotechnicznego. Niezmienne pozostało też jego znaczenie jako ważnego węzła komunikacyjnego, przez który biegną główne linie kolejowe i drogowe łączące Polskę z centrum Związku Radzieckiego.(h)

UCIECZKA DO LASU

Na wyasfaltowanym placyku obok skrawka zieleni z tabliczką ,,Nie deptać trawników" bawią się dzieci. Maluchy te, gdy podrosną, szukać będą w lesie betonowych chodników, później... zostaną architektami świata. Czy fascynować je będzie postęp techniki, czy też walczyć zaczną o powrót na łono przyrody?

Pytanie to zadajemy sobie powszechnie dzieląc się na wielbicieli zdobyczy cywilizacji i wyśmiewanych przez nich ,,zacofanych" obrońców czystości natury. Tymczasem przeciwstawianie cywilizacji naturze jest już bezsensowne – bo dzisiaj można się tylko zastanawiać, jak dalej ją cywilizować. Człowiek od wieków przeobrażający swe środowisko stał się jego twórcą i arbitrem – i aby roli swej sprostać, musi wciąż lepiej poznawać rządzące w nim prawa. Nieprzestrzeganie ich bowiem jest dla nas równie zgubne, jak rezygnacja z podporządkowania przyrody naszym potrzebom. Głód przyniosłoby i zaprzestanie upraw zbóż, i uprawianie ich niewłaściwe.

Naginając jednak naturę do swych zmiennych wszak pojęć o użyteczności i pięknie, zachować musimy ostrożność, bo naprawienie niektórych błędów jest już niemożliwe i zniszczyć możemy więcej, niż zdołamy stworzyć. Rozwoju zahamować się nie da – lecz nie każda nowość jest rzeczywistym postępem.

Człowiek jest sam tworem i częścią natury. I dlatego kontakt z nią na pewno jest mu potrzebny. Dobrze więc, że uświadamiamy to sobie zakładając rezerwaty przyrody, chroniąc ją przed zanieczyszczeniem – nie tylko wykorzystując, ale i coraz więcej jej dając. Lecz problem do tego się nie ogranicza. Na czym bowiem ten kontakt ma współcześnie polegać? Jak żyć, skoro na drzewa powrócić nie chcemy i nie możemy?

DALEKO NIE UCIEKNIEMY

Wielu ludzi codzienna praca nie wiąże już z naturą – na łono jej muszą ,,uciekać". Ucieczki te jednak są coraz bliższe. Dlatego, że tak wszystko ucywilizowaliśmy i dlatego, iż zmieniła się skala naszych potrzeb. Niejednemu wystarcza pelargonia w oknie wieżowca, czy spacer po parku zamiast wyprawy do puszczy. W dobie kultury konsumpcyjnej zmagania z przyrodą zastępuje też często powierzchowny nią zachwyt. Ciezakątków" bez zastanowienia niszczą te, które już ,,zaliczyli". Postępuje tak wiele zakładów pracy przenosząc swe ośrodki wypoczynkowe z miejsc, które już zapaskudziły, w kolejne – jeszcze dziewicze.

Piękno jest zresztą pojęciem względnym. Jednemu podoba się Kanion Colorado, drugiemu wyłącznie Pieniny – a reszta ma wartość tylko jako wysypisko śmieci i bezpłatny sklep samoobsługowy, zgodnie z tradycyjnym przekonaniem, że natura to skarbiec bez dna, z którego każdy może brać, ile chce. Znam choćby takich, co podziwiać przyrodę jeżdżą nad Adriatyk, a w Pojezierze Suwalskie wybierają się tylko po drogie grzyby, które znoszą wiadrami, by je całymi dniami peklować. Potem już tylko umyją w jeziorze do wygód, czekają bezwolnie na propozycje organizatorów wypoczynku. Bardziej zbuntowani odgrywają się tylko na naturze za swój los, rozładowując na chwilę kompleksy, lecz nie zostawiając ich w lesie na zawsze.

Zmiana środowiska, która jest najcenniejszym aspektem tych naszych ucieczek, nie zawsze prowadzi bowiem do przeobrażenia nas samych i nie wystarcza.

ZAMIAST UCIEKAĆ

Nie warto iść, kiedy można jechać – mówimy wsiadając do wycieczkowego autokaru. Lecz jeździć się też nie opłaca, bo zanikną nam mięśnie i nabawimy się otłuszczenia serca. Trud

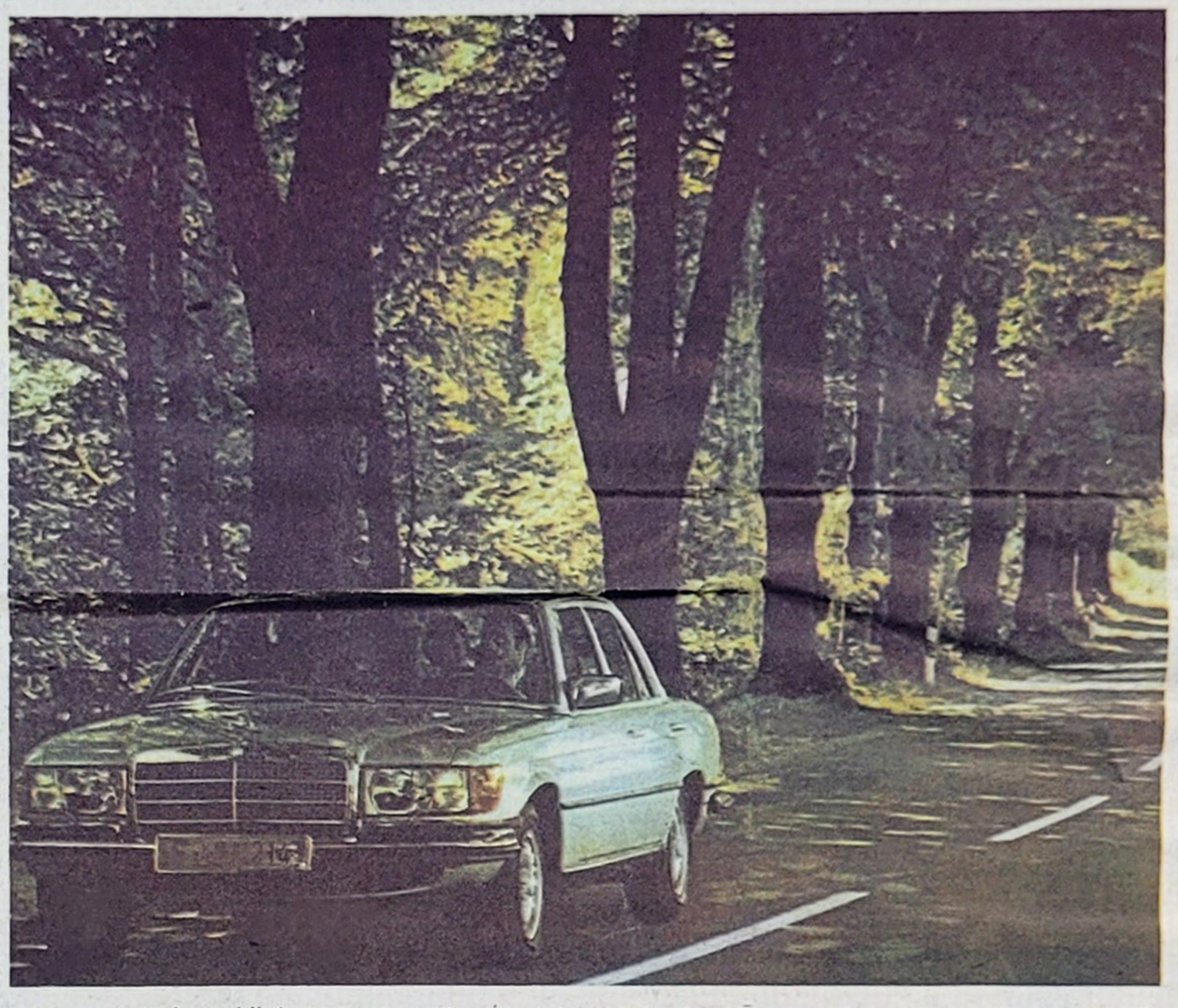

szy to, gdy zamiast zabijać sarnę, robimy jej zdjęcie, niepokoi, gdy chcemy podziwiać las nie wysiadając z auta. Coraz więcej osób pojmuje bowiem obcowanie z przyrodą jako oglądanie widoczków, którymi handlują biura turystyczne w czasach, gdy pejzaż nie jest już domeną sztuki, lecz reklamowej fotografii. To ,,oglądactwo" i związana z nim niechęć do wszelkich wysiłków sprawia, że wielu nie wspina się na szczyty gór, bo zrobili to za nich operatorzy pokazywanego w telewizji filmu lub dlatego, że z okien domu wczasowego góry też widać, a opalać się można i pod kwarcówką.

Nic dziwnego, że tak rozumiejąc uroki natury ludzie ci nie mają dla niej zbytniego szacunku. Poszukując wciąż nowych ,,ślicznych zabłocony na leśnych bezdrożach samochód – i wio do domu! Im więcej zdołali wywieźć, tym mniej zagarną inni!

Wciąż rośnie też liczba osób, które jadą do lasu i w góry, aby odzyskać poczucie własnej wartości. Osób, które uciekają w samotność i prymityw od skomplikowanej rzeczywistości, w której czują się nic nie znaczącymi pionkami. Zagubieni i bezsilni wśród ludzi, tu znów stają się panami świata, decydują o sobie, mogą się sprawdzać. Tutaj nie liczą się słowa, lecz czyny – bo drzewa i skały milczą. Nie wymagają też dobrych manier i podlizywania...

Znów okazuje się jednak, że nie potrafią uciec daleko. Ciągną za sobą tranzystory i przyzwyczajenie związany z poznawaniem przyrody ma w naszych z nią kontaktach wagę nie najmniejszą. Dlatego dobrze jest czasem wybrać się w góry i w deszcz – chociaż widoki nie należą do najpiękniejszych.

Polecam więc turystykę pieszą, a także rowerową czy kajakową – czyli wymagającą wysiłku mięśni i pozwalającą na najbardziej bezpośrednie obcowanie z naturą. Bieda z tym, że wciąż brakuje nam tu odpowiedniego sprzętu: lekkich namiotów, materaców, śpiworów, dobrych kuchenek. Budowanie dużych, świetnie zaopatrzonych schronisk problemu nie rozwiązuje. Trzeba by wszakże postawić ich wiele, aby turysta mógł swobodnie układać trasy swych wędrówek – tymczasem utrzymywanie tych hotelo-restauracji wiąże się z dewastacją środowiska, ich rentowność wymaga tłumów zwożonych autobusami gości. Pożądana jest więc raczej sieć bogatych w prowiant kiosków, pól namiotowych, wiat i szałasów, małych schronisk – dlatego także, by turyści nie niszczyli lasów śpiąc i gotując, gdzie popadnie. Jednocześnie organizować trzeba szeregi strażników tego wspólnego dobra, propagować kulturę wypraw z plecakiem...

Ale masowy rozwój tej formy obcowania z naturą może okazać się zgubny, jeśli będzie to forma jedyna. Rzecz w tym, by zakładać w całym kraju i stale ośrodki wypoczynkowe (niezbyt odległe od ich właścicieli), i parki, i ogródki działkowe, i przydomowe. Urządzane nie w najpiękniejszych miejscach – a tak, by wypoczynek wiązał się z koniecznością sadzenia drzew, pracą na łonie przyrody i dla niej. I to przez cały rok! Wciąż też musimy myśleć o nowych formach obcowania z nią.

Nie o podziw dla natury bowiem idzie, lecz o ściślejsze związanie jej z naszym życiem, nie o przeciwstawianie się postępowi, lecz o stworzenie takiej cywilizacji, w której na codzienny kontakt z naturą znajdzie się miejsce, takiej, z której nie trzeba będzie uciekać!

I nie wystarczy mnożyć parki. Jest ich wiele już dzisiaj, ale kto ma czas w nich przebywać? Emeryci, nie pracujące *matki, dzieci?* *Trzeba więc pomyśleć i o innym ułożeniu naszego życia, o zmianie hierarchii naszych* wartości. Wszak mieć wszystkiego i tak nie możemy – czy warto dorabiać się, skoro nie mamy czasu na mądre spożytkowanie naszego bogactwa? Czy i międzyludzkie stosunki nie będą się lepiej układały, gdy przestaniemy tak gonić za płytko pojętym zyskiem?

Ważniejsze jest chyba, by każdy mógł coś zrobić własnymi rękami, o czymś zadecydować – i to nie tylko zabijając ptaka, czy pokonując góry w czasie śnieżycy...

To niemożliwe, utopia – powiecie. A przecież nie ciąży nad nami żadne fatum. Od nas zależy jakie wyznaczymy sobie cele i jak urządzimy świat. Choć ,,na betonie kwiaty nie rosną".

JULIUSZ GOSTKOWSKI
Fot. archiwum

Co cieszy, a co martwi

Jedną z cech ludzkiej psychiki jest umiejętność zapominania o rzeczach złych, o kłopotach, czy nieprzyjemnościach, które nam się w przeszłości przydarzyły. Jakże często słyszymy od ludzi starszych: ,,Za moich czasów to..." i czasy te zazwyczaj są lepsze od czasów dzisiejszych. No cóż, ma to swoje dobre strony, bo o ileż przyjemniej spoglądać za siebie w dobrą przeszłość. Ma też i wady, bo rodzi czasem nadmiernie krytyczny stosunek do teraźniejszości. Nie dotyczy to zresztą tylko ludzi starszych, będąc w szkole średniej chętnie wspominamy wspaniałe czasy podstawówki. Jest to jednak nasza pamięć osobista, indywidualna, natomiast pamięć społeczna, pamięć wszystkich obywateli musi być bardziej obiektywna i wszechstronna. Ale prawdą jest też, że codzienne kłopoty, drobne i większe, a już szczególnie na tzw. linii obywatel–sklep mogą denerwować i denerwują. Bo choć zaopatrzenie rynku poprawiło się, to i możliwości i potrzeby obywateli rosną. Denerwują nas niekiedy nieuzasadnione i nietłumaczące się niczym poza napisem ,,Nowość" zwyżki cen; oburza nas metoda ,,handlu spod lady" itd., itd. Nie chcemy też godzić się na przejawy bałaganu na placach budów, czy wydłużające się ponad miarę dochodzenie do pełnej mocy produkcyjnej nowych fabryk. Jest wreszcie i sprawa ludzi, jakości ich pracy i odpowiedzialności. Na odbytym w dniach 7–8 bm. IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR robotnica z Zakładów Przemysłu Pończoszniczego ,,Feniks" w Łodzi, Urszula Płażewska – członek KC, powiedziała m. in.: ,,Wiele moich koleżanek i kolegów w pracy, zarówno w dyskusjach jak i w rozmowach prywatnych podnosi sprawę odpowiedzialności ludzi za realizację przydzielonych im obowiązków... wśród robotników mówi się, że nie wszyscy – również ci na wysokich stanowiskach – rzetelnie wykonują to, co do nich należy... Mówię o tym z troską, gdyż zjawiska negatywne, z winy wygodnictwa, a nieraz prywaty znajdują swoje odbicie w nastrojach społecznych".

Teoria i praktyka, plan i realizacja... Właśnie konfrontację tych spraw zajmowało się IX Plenum, a tytuł wygłoszonego przez I sekretarza, Edwarda Gierka, referatu Biura Politycznego ,,O wyższą efektywność gospodarowania o lepsze zaspokajanie potrzeb ludzi pracy" – wyjaśnia cel obrad. Na wstępie tych rozważań piszę o ludzkiej pamięci. Dlaczego? Bo żeby obiektywnie widzieć dzień dzisiejszy, żeby go rozumieć, trzeba pamiętać przeszłość. Oto co na ten właśnie temat powiedziano w referacie Biura Politycznego: ,,Szliśmy szerokim frontem. Po raz pierwszy w Polsce Ludowej realizowaliśmy politykę wydatnego i powszechnego wzrostu realnych płac i świadczeń społecznych w warunkach dużego przyrostu zatrudnienia i nakładów inwestycyjnych. Przezwyciężamy w tej dziedzinie społeczne skutki dość długo trwającej stagnacji lat sześćdziesiątych. Wymagało to i wymaga wielkiego wysiłku. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że polityka szybkiego wzrostu zatrudnienia sprzężona z wydatnym wzrostem płac, spowodować może trudności na rynku wewnętrznym. Mimo to uważaliśmy i uważamy tę politykę za jedynie słuszną".

Co kryje się za słowami: ,,szybki wzrost zatrudnienia?" Trzeba było zbudować nowe miejsca pracy dla wchodzącego w wiek produkcyjny najliczniejszego pokolenia Polaków w naszych dziejach, a jeszcze przed tym ich wykształcić. Ten etap przeszliśmy zwycięsko, choć nie bez trudności – nie ma w naszym kraju bezrobotnej młodzieży. Ale też w trudnych warunkach musieliśmy wykonać manewr przegrupowania sił i środków. Skoncentrować siły na kierunku rozwoju gospodarki żywnościowej i przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego. Ujmując krótko: wszyscy mają gdzie pracować, wzrosły zarobki, najwyższy czas na poprawienie zaopatrzenia rynku i na mieszkania. Oceną wyników kontroli partii realizacji tych zadań, zajmowało się właśnie IX Plenum.

JERZY KOWALKOWSKI

ŚREMSKA „CZWÓRKA" tylko na czwórkę

— W ubiegłym roku – wspomina była przewodnicząca samorządu – gdy dyskutowaliśmy o Kodeksie Ucznia, wysłaliśmy projekt kodeksu do Odlewni, Spółdzielni Mleczarskiej, Spółdzielni Mieszkaniowej, Ligi Kobiet. Potem na zebraniu wspólnie z przedstawicielami tych instytucji, ustaliliśmy naszą interpretację kodeksu. Jest w niej m. in. taki fragment: **„Z przewidzianych programem 60 godzin pracy fizycznej uczeń jest obowiązany przepracować przynajmniej 30 godzin na rzecz utrzymania porządku i zieleni osiedla, w którym mieszka. Zakłady pracy i instytucje zapewnią mu opiekę i bezpieczeństwo".**

Na osiedlu jest rzeczywiście dużo do zrobienia, bo Jeziorany (dzielnica Śremu) ciągle się rozbudowują. Szkoła Podstawowa nr 4, jest „oczkiem w głowie" wszystkich mieszkańców.

I tutaj dochodzimy do specyfiki „Czwórki". Jej uczniowie robią dużo dla osiedla, lecz nie jest to transakcja jednostronna. W tej szkole nikt nie jest zaskoczony, gdy zamiast nauczyciela przyjdzie na lekcję ktoś inny, by opowiedzieć o swoim zawodzie. W ten sposób uczniowie poznali pracę piekarza, kominiarza, milicjanta, hodowcy drobiu. Zawsze znajdzie się jakiś ojciec, starszy brat, czy kuzynka, którzy chętnie opowiedzą o swojej pracy. Gdy zaprosili do szkoły inżyniera elektroniki, pana Żaka, to wziął całą klasę do odlewni żeliwa, by tam na miejscu zobaczyli na czym polega jego zawód. Dzięki tym spotkaniom uczniowie mają mniej kłopotu z wyborem szkoły średniej.

No tak – przyjść do szkoły raz do roku, to żadna sztuka – pomyślicie sobie. Niektórzy dorośli mieszkańcy Jezioran dużo częściej bywają w szkole. Trudno ich nazwać gośćmi. Po prostu prowadzą zajęcia pozalekcyjne. Dziewczęta z zapałem dziergają i wyszywają na zajęciach sekcji hafciarskiej, prowadzonej przez panią Eismond, mamę szkolnej bibliotekarki. Chłopcy z sekcji modelarskiej budują modele latające pod kierunkiem taty Wojtka z VII a. Wielu chętnych zgłosiło się do szkółki tenisowej (szkolny kort wybudowali w czynie społecznym mieszkańcy). Teraz pan Szczepaniak dwa razy w tygodniu ćwiczy następców Fibaka. I to jeszcze nie wszystko! Jeden z członków klubu żeglarskiego istniejącego przy Odlewni prowadzi drużynę wodniaków. Są oni chlubą szkolnego szczepu; ciągle przybywa chętnych. W związku z tym 15 członków klubu podejmie obowiązki instruktorów.

Można by podać jeszcze inne przykłady świadczące o więzach szkoły ze środowiskiem: o występach uczniów w świetlicy odlewni, o szkolnej wystawie kwiatów, o zbiórce suchego chleba i makulatury...

Bardzo operatywnie działa komitet rodzicielski, który organizuje wspólne wycieczki rodziców i uczniów. Interesująco opowiadali mi o tym wszystkim uczniowie podczas mojego pobytu w szkole.

Wyjechałabym ze Śremu pełna zachwytu, gdyby nie... No właśnie, poprosiłam członków samorządu szkolnego, by mi opowiedzieli o swojej pracy, o współpracy z komitetem rodzicielskim, o kontaktach ze środowiskiem. Okazało się, że oni nie wiedzą nic o tym wspólnym zebraniu i dyskusji o kodeksie. Poprzedni samorząd... nie przekazał, im żadnych informacji. Przewodniczący poszczególnych sekcji samorządu nie potrafili podać przykładów swojej pracy (poza sekcją biblioteczną, która pomaga bibliotekarce). Rozumiem, że nowy samorząd, wybrany w maju tego roku nie ma jeszcze doświadczenia. Ale dlaczego nie powiedzieli mi dosłownie nic o swoich bieżących zadaniach? Przecież w ich szkole naprawdę dzieją się interesujące rzeczy.

Więc dlaczego? Wydaje mi się, że dyrekcja i komitet rodzicielski załatwiają absolutnie wszystko, a robią to bardzo dobrze! Chwała im za to. Ale samorządowi pozostaje tylko nazwa. Nie ma miejsca na ich inicjatywę, nie mogą pochwalić się własnymi osiągnięciami. I tego mi w „Czwórce" brak. Jeśli bym mogła zastosować szkolną skalę ocen, nie oceniłabym tej szkoły na „pięć"!

ANNA PACIOREK

W Sudetach 1000 lat temu...

UWIĘZIĆ ZŁOTY PYŁ

Złote runo – któż z nas nie słyszał tej nazwy. Kojarzy się nam dzisiaj przede wszystkim z piękną owczą wełną. Skąd się jednak wzięło to określenie?

Brodaty poszukiwacz klęczał nad złotonośnym strumieniem trzymając w rękach baranią skórę z grubym runem. Pochylił się nad mulistą mazią i delikatnym ruchem przeciągnął po niej gęstą wełną. Po chwili trzymał w ręku owcze runo, błyszczące w słońcu złotym blaskiem.

Ten sposób pozyskiwania złota znany był już w starożytności; wspomina o nim Appiusz pisząc, że „z gór kaukaskich wytryska wiele źródeł, które płynąc pozostawiają złoty piasek tak delikatny, iż go można zaledwie okiem dojrzeć. W strumienie te ludność okoliczna wkłada skóry zwierzęce z runem, w których gromadzi się ciężki złoty pyłek. Skóry takie z powodu tego właśnię zwą złotym runem".

W Sudetach złoto wydobywano już w okresie wczesnego średniowiecza. Pierwsze kopalnie złota i srebra powstały w VIII wieku po czeskiej stronie gór. Pierwotne wydobycie tego cennego kruszcu było tak duże, że w 734 roku książę czeski, który panował na tych ziemiach, kazał odlać złoty posąg bóstwa wielkości człowieka.

Gorączka złota, chęć szybkiego wzbogacenia się spowodowały, że wielu kmieci porzucało rolę i stawało się górnikami. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Nadszedł rok wielkiego nieurodzaju – setki górników i poszukiwaczy zginęło z głodu. Książę wydał rozkaz zaprzestania poszukiwań, a krnąbrnym górnikom zasypał kopalnie. Niedługo jednak przestrzegano tego zakazu.

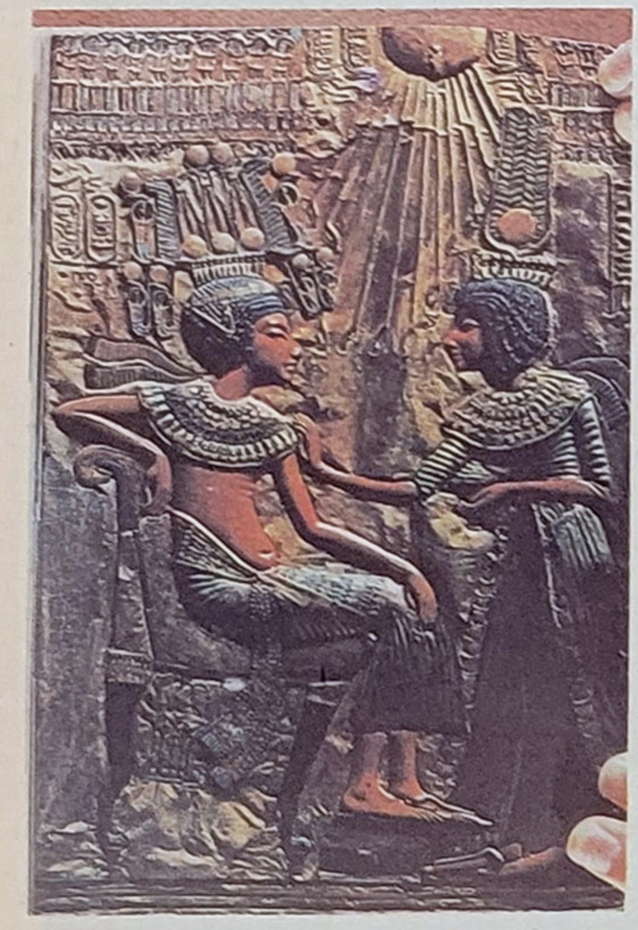

Złoto wydobywano w starożytnym Egipcie już 6000 lat temu

Również polska strona Sudetów zasobna była w złoto. Czynnych było wiele kopalń dostarczających królewskiemu skarbcowi dużych ilości kruszcu. Świadczy o tym między innymi wykup ciała św. Wojciecha na wagę złota, obdarowanie przez Bolesława Chrobrego dworu niemieckiego cesarza Ottona III, a także wykupienie za złoto jednego z grodów obronnych. W XIII wieku 2000 górników pracujących w okolicach Złotoryi wydobywało 150 funtów czystego złota tygodniowo, płacąc swojemu panu dziesięcinę.

Ostatnio w rejonie pogórza sudeckiego odkryto największe w Europie Środkowej pola z szybami złotonośnymi z X–XIII wieku. Odkrycia dokonali naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem kierownika Katedry Archeologii, doc. Józefa Kazimierczyka.

– Pierwotnie – wyjaśnia doc. Józef Kazimierczyk – w X–XI wieku złoto wydobywano systemem odkrywkowym. Zbierano wierzchni nadkład, przeważnie glinę, a złotonośny piasek ładowano do koszy lub worków. Następnie płukano urobek. I tu pierwszy znak zapytania – jak to wykonywano? Wiadomo bowiem, że w sudeckich złożach nie natrafia się na samorodki, złoto występowało tam w postaci pyłków lub łusek o wielkości 0,1–0,5 mm. Płukanie miską aż do osadzenia się złota na jej dnie było więc niemożliwe.

– Czyżby używano w takim razie baraniej skóry?

– Prawdopodobnie tak. Nie natrafiliśmy jeszcze na dowody, które mogłyby nam powiedzieć, jak wyglądała ostatnia faza odzyskiwania złota z koncentratu zawierającego około 20 procent tego metalu. Przypuszczam, że po osadzeniu się złotego pyłu na baranim runie, skórę delikatnie trzepano na rozłożonej płachcie i zbierano z niej złoto. W grę może wchodzić również wersja palenia skóry, aby oddzielić od niej złoty pył, ale wydaje się ona mało prawdopodobna, przede wszystkim ze względów oszczędnościowych.

– A jak wyglądały ówczesne kopalnie?

– Szyby górnicze pojawiły się w XI wieku wszędzie tam, gdzie kopalnie odkrywkowe już nie wystarczały. Na terenach byłych kopalni rośnie dzisiaj las, dzięki czemu nie uległy one całkowitemu zniszczeniu i zachowały się w niezłym stanie, łącznie z pozostałościami po starych drewnianych szalunkach.

Szyb miał około 1,5 m średnicy i od 5 do 15 m głębokości. Początkowo był to zwężający się ku dołowi lej, a później zaczęto zakładać szalunki z dwóch warstw desek, pomiędzy którymi była warstwa gliny jako izolacja przed wodą. Na powierzchni nad szybem stał kołowrót, za pomocą którego wyciągano wiadro z pokruszoną skałą.

Ponieważ górnicy od głównego szybu kopali również boczne korytarze, były kłopoty z doprowadzeniem tam powietrza. Radzono sobie wtłaczając powietrze do szybu snopkiem słomy przymocowanym do wiadra opuszczanego na dół szybu. Działanie tego prymitywnego urządzenia podobne więc było do tłoka poruszającego się w cylindrze.

Urobek skalny płukano w wodnych płuczkach.

Tak powstawał koncentrat zawierający do 20 proc. złota. Zachowały się do dnia dzisiejszego pola płuczek oznakowane kamieniami z wyrytymi na nich znakami – mówi doc. Kazimierczyk. – Najgroźniejszym żywiołem, z którym górnicy ciągle musieli walczyć, była woda.

Ale byli to przeważnie ludzie odważni, zahartowani w trudach swego zawodu. Kiedy Tatarzy najechali Polskę, wszyscy górnicy jak jeden mąż stawili się na wezwanie Henryka Pobożnego. W bitwie pod Legnicą w 1241 roku kopacze ze Złotoryi pod komendą Bolesława ruszyli na Tatarów w pierwszej linii wraz z oddziałami templariuszy. Na legnickim polu poległo ponad 500 górników. Legenda głosi, że wzięci do niewoli w czasie bitwy górnicy dali początek górnictwu w podbitych przez Tatarów rejonach Azji, nad Morzem Kaspijskim i na Syberii.

Jeden z wyrobów Benvenuto Celliniego, średniowiecznego arcymistrza sztuki złotniczej

– Ile złotodajnych szybów górniczych było na terenie Śląska? – zwracam się ponownie do doc. Józefa Kazimierczyka.

– Oceniam ich liczbę na około 1 miliona, ale trzeba wiedzieć, że nie w każdym znajdowano złoto. Górnicy znali bardzo prosty sposób sprawdzania, czy natrafili na złotą żyłę. Wystarczyło dotknąć spoconą ręką do skały i jeśli przykleił się do niej złoty pył, wiedzieli, że warto tu kopać. Trzeba również wziąć pod uwagę fakt, że o miejscach, gdzie kiedyś w dużych ilościach wydobywano złoto, mówiły ludowe podania i legendy. Po latach ponownie wracano na te obszary, kontynuując poszukiwania. Liczba szybów nie świadczy więc jeszcze o ilości wydobywanego złota.

Odkrycie wrocławskich archeologów może być bez specjalnych trudów przystosowane do celów turystycznych. Zrekonstruowane dawne kopalnie i pola poszukiwaczy złota, a nawet pokazy płukania złotego piasku średniowieczną metodą, na pewno przyczyniłyby się do uatrakcyjnienia tego regionu pod względem turystycznym i przyciągnęły, jak słynne świętokrzyskie dymarki, liczne rzesze wycieczkowiczów.

JANUSZ ORŁOWSKI
Fot. **autora**

Jurij Jakowlew

PŁOT Z NIEBIESKIM OKIEM

Szedłem wzdłuż niekończącego się płotu i postukiwałem kijem w sztachety. Sztachety były suche, niemalowane i srebrzyły się w słońcu, a od moich uderzeń wydawały najróżniejsze dźwięki, niczym płytki ksylofonu.

Nagle nie wiadomo skąd rozległ się głos:

– Ciszej tam!

Zatrzymałem się i rozejrzałem. Wokół nikogo nie było. Uderzyłem znowu. I niezadowolony płot krzyknął:

– Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi!

No proszę – mówiący płot! Zacząłem go uważnie oglądać i w jednej ze sztachet odkryłem dziurę po wypadniętym sęku. Z tej dziury przypatrywało mi się duże oko.

Okazuje się, że płot nie tylko mówił, ale i patrzył.

– Ktoś ty? – spytałem.

Oko mrugnęło, jakby zgasł na chwilę płomyczek i zapalił się znowu.

– Gosza – odpowiedziało.

Zbliżyłem się do oka i zacząłem mu się przyglądać. W samym środku pałał czarny punkcik – źrenica. Miała ciemnobłękitną otoczkę, a dalej zaczynał się jasny, bez żadnej plamki lazur.

– Co tak na mnie patrzysz? – spytało oko. – To kijem walisz, to znów patrzysz?

Mrugnęło i czarne słoneczko zmniejszyło się.

– Nigdy nie widziałem płotu z oczami – wymamrotałem.

– Pokaż swojego psa – poprosiło oko – Gosza.

– Proszę bardzo – odrzekłem i nagle zrozumiałem, że pies jest poza zasięgiem oka, i odszedłem z nim dalej, żeby go mogło obejrzeć.

– Jesteś stary i masz mało włosów – powiedziało oko. Okazuje się, że wciąż mi się przyglądało. – A ja myślałem, że jesteś chłopakiem ... skoro stukasz kijem w płot.

Gosza miał głęboki, niski głos i trochę seplenił, pewnie brakowało mu zębów. Spytałem:

– A zęby to ty masz?

– Mam – odrzekł – Mam zęby.

– A skąd się tu wziąłeś? – zapytałem.

– Jestem w przedszkolu – wyjaśnił.

Oko mrugało. Płot był duży i szczelny. Martwy, ale to jedno małe, niebieskie oczko wystarczało, by go ożywić.

– Więcej już nie będę stukał – powiedziałem.

– Szkoda, że jesteś stary – odezwało się oko. Ze starym nie można się fajnie bawić. Od dawna już jesteś stary?

Wzruszyłem ramionami.

– Nasza ciocia Dusia też jest stara. Ma dwadzieścia lat.

Uśmiechnąłem się.

– Ty też masz tyle? – spytało oko.

– Więcej.

– To ty jesteś bardzo stary?! – zdecydowało.

– Sam osądź.

– Ale za to masz psa – pocieszyło mnie. – Jak się nazywa?

– Znoj.

– Znoj! – zawołało.

Znoj podszedł do płotu, stanął na tylnich łapach, a przednimi oparł się o sztachety. Stary płot zaskrzypiał. Pies zaczął dyszeć prosto w oko.

– Nie bój się – powiedziałem.

– Nie boję się.

No proszę jakie nieustraszone oko ma ten płot.

– A gdy podrosnę, to przelezę przez ten płot – powiedziało oko – Gosza.

– A ja myślałem, że ty sam nim jesteś: płotem z niebieskim okiem.

Widocznie nie zrozumiał mojego żartu, gdyż powiedział:

– Płoty nie mają oczu.

– A ten ma.

– To moje oko... Zaraz stąd odejdę.

– Poczekaj!

Oko zamilkło. Uważnie patrzyło na mnie ze swojego drewnianego oczodołu. Poczułem się niezręcznie pod tym upor-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Jan Okulicz pisze z Kuby

ZACIŚNIĘTA PIĘŚĆ

...„Plaża jest elastyczna jak tartan, piasek miejscami twardy bardziej niż beton, miejscami sypki i wtedy nogi zapadają się po kostki, zależy jak daleko zaatakuje ląd morze".

Tak zaczął swoją opowieść najszybszy sprinter Universiady 1977 w Sofii **Silvio Leonard**. *„Ta plaża jest codziennie naszą bieżnią. Wychodzimy z Center Olimpic rano, gdy słońce jeszcze nie jest takie mordercze, **Irolan Echeverria** i ja. Czasem biegnie z nami **Alejandro Casanas**. Ja wybieram tę plażę twardą, „Cerro" (tak nazywamy Alejandro) woli miejsce gdzie załamują się fale. Przeskakuje wszelkie przeszkody jakie napotka, cieszy się jak dziecko. Biegamy godzinę, dwie do czasu, gdy można jeszcze czuć na skórze chłód porannego powietrza, potem wracamy do Santa Maria, zimna kąpiel, masaż i książka. Obiad, godzina przerwy, potem kiedy słońce już ginie za horyzontem, szybki trening. Wieczorem jedziemy dwadzieścia kilometrów do Hawany, trzeba się uczyć".*

Na Stadionie Lewskiego finał odbywał się późnym popołudniem. Silvio, ciemny, jakby silnie opalony, niezbyt wysoki mężczyzna, ruszył ze startu jak wyrzucony z katapulty. W połowie dystansu oddalał się od reszty konkurentów długim, elastycznym krokiem. Już za metą wyrzucił w górę ramię ze zwiniętą w pięść dłonią. Ludzie na trybunach wiwatowali, cieszyli się razem z nim.

Silvio jest bohaterem Kuby. Chłopcy na ulicach bawią się w Juantorenę i Leonarda, jedzą jak oni, biegają.

„Myślałem, że już nie będę biegać. Półtora roku temu miałem operację kręgosłupa, uzupełniono ubytki platyną. Mamy w Hawanie doskonałych lekarzy. Nie mogłem już chodzić, miałem być kaleką. Po operacji odżyłem, biegam, startuję. Moja przygoda ze sportem zaczęła się w prowincji Santiago de Cuba. Tam był kiedyś przejazdem wasz Zygmunt, trener Zabierzowski, Padre, jak go nazywamy. Mieliśmy w szkolnym klubie Cierentoeros sztafetę. Biegaliśmy 4 × 400 metrów. Moje szczęście, że zobaczyli mnie trenerzy jeżdżący po wszystkich czternastu województwach. Pojechałem do stolicy. Znalazło się miejsce w internacie, pracowałem, uczyłem się jak wszyscy. Skończyłem liceum, zacząłem studia na wydziale ekonomii politycznej".

Alberto Juantorena pokazał w Sofii tak jak na olimpiadzie, wielką klasę i ludzie na trybunach spodziewali się tego. Towarzyszył mu wszędzie, na stadionie, w wiosce universiadowej szmer – *„Juantorena, Juantorena!"*. Mistrz olimpijski potraktował przeciwników poważnie dopiero w finałach biegu na 800 metrów. W serii eliminacyjnej regulował tempo, nie śpieszył się, oglądał. W zwycięskim finale biegł swobodnie, długimi lekkimi susami podczas, gdy ostatni rywale drobili usiłując nie stracić kontaktu z mistrzem. Na ostatnich metrach odbiegł kilkanaście kroków i już był spokojny o wynik.

Spotkałem Alberto, gdy wracał ze stołówki. Szliśmy razem z pięćset metrów.

„Wszystko o mnie już chyba w Polsce napisano. Dostałem ostatnio nowe mieszkanie, urodził mi się niedawno syn. Moja żona, Irla, była gimnastyczką, startowała jeszcze dwa, trzy lata temu. Potem urodziła córeczkę. Sport dla mnie jak i dla całej Kuby zaczął się w 1959 roku. Zobaczył mnie kiedyś przed laty radziecki trener. Przyglądał się meczowi koszykówki, a ja chyba akurat miałem dobre dziesięć minut. Skakałem do piłki, zdobywałem kosze. Zapamiętał mnie, zaczął uczyć. Potem zainteresował się mną Zygmunt. Padre nauczył mnie zdobywania siły, sposobu biegania. Pracowałem na swoje utrzymanie, kiedy trzeba było – ciąłem trzcinę, jak wszyscy sportowcy. Wyjeżdżałem na zawody, wracałem, trenowałem, odpoczywałem. Nauczyłem się od Zabierzowskiego bardzo dużo. Potem przyjął mnie, a raczej równolegle z Padre opiekował się mną Jonge Komberbath. Za wyniki wybrano mnie do władz kubańskiej organizacji młodzieży. A sport? Sport na Kubie jest łatwo uprawiać. W dwumilionowej Hawanie jest czternaście stadionów. Każdy Kubańczyk kocha sport i muzykę. I jedno i drugie jest u nas łatwo dostępne".

Miał rację Alberto mówiąc, że sport na Kubie jest łatwo uprawiać, jeśli przywódca Kubańczyków zna ich bezpośrednio, przychodzi na zawody, pyta o zdrowie. Zdrowie Juantoreny jest delikatne, nie wolno mu biegać zbyt krótkich dystansów tam, gdzie następuje gwałtowne przeciążenie mięśni. Zbyt łatwo może ulec kontuzji. Od sprintów zresztą jest Leonard. Silvio nie powiedział istotnej sprawy. Kilka miesięcy temu na zawodach Ameryki Łacińskiej, sędziowie zanotowali wynik 9,99 na 100 metrów i 19,9 na 200 m. Fantastyczne rezultaty. Trenerzy całego świata przewidzieli mu wielką przyszłość.

Wszyscy trzej kubańscy mistrzowie chcą po wycofaniu się ze sportu wrócić do swoich zawodów. Mówi się, że Juantorena zostanie dyplomatą. Największą inteligencją i sporą wiedzą charakteryzuje się Silvio Leonard. Alejandro „Cerro" Casanas nie wie jeszcze co będzie robił, na razie bieg jest jego największą pasją. Casanas jest najweselszym z trzech wielkich biegaczy.

„Mieszkam w Casafas, dzielnicy, gdzie są sami sportowcy. Jemy i mieszkamy razem, sport jest naszym życiem. Niektórzy z nas się uczą, inni pracują, jeszcze inni służą w wojsku. Tu nie ma lipy. Każdy coś robi. Kiedy było trzeba mieszkałem w baraku, myłem się w potoku. Za to, że nie jestem ciężarem dla kraju dostaję stypendium i karty, za które mogę sobie kupić wszystko co potrzebuję. Kraj nie jest bogaty, ale nikt nie narzeka. A jaka radość jak przywieziemy medale! W moich rodzinnych górach takich biegaczy jak ja było dużo. Ludzie mówią, że mam talent, a ja po prostu kocham bieganie i walkę."

Miguel Masjuan, dziennikarz kubańskiego tygodnika „Bohemia" opowiadał mi o trenerach kubańskich. Na przykład ci, którzy trenują koszykarzy byli niedawno zawodnikami. Znają doskonale sport. Wymagają tak jak od nich wymagali kiedyś trenerzy radzieccy, czescy, polscy. Teraz Kuba jest już sportem silna, jej zawodnicy są pożądani na każdych zawodach, dodają konkurencjom tego pierwiastka animuszu i bojowości, który po zwycięstwie wyraża się w uniesionych do góry zaciśniętych pięściach.

Juantorena nie powiedział tego sam, ale powiedzieli za niego znawcy: *„może pobić własny rekord świata o dwie, trzy sekundy bez trudu, w każdej chwili"*. Zygmunt Zabierzowski twierdzi, że chowa tę możliwość na specjalną okazję, gdy jego wynik będzie cudownym prezentem dla kraju, żony, może polskiego trenera. Jest jedynym zawodnikiem, który nie używa na osiemset metrów „zająca", zawodnika prowadzącego przez trzy czwarte dystansu. Biegnie jednakowo szybko od startu do mety. Niemal już pewne, że Alberto będzie biegał na dystansie 1500 metrów. Jest stworzony do biegania. Doskonały Kenijczyk Boit unikał z nim spotkania. Wszyscy boją się obecnie kubańskich biegaczy.

Fot. J. Łopuszyński i archiwum

Z wysypiska śmieci na pola uprawne

Nie wszystko, co wyrzucamy na hałdy śmieci, można wykorzystać jako nawóz.

WARSZAWA (PAP). W Polsce, podobnie jak w wielu krajach rozwiniętych gospodarczo, odczuwa się deficyt nawozów organicznych, a substancje te niezbędne są do utrzymania odpowiedniej żyzności gleby.

W Instytucie Produkcji Ogrodniczej SGGW–AR w Warszawie pod kierunkiem doc. Antoniego Kropisza od kilku lat prowadzi się badania nad możliwością wykorzystania niektórych odpadów przemysłowych jako nawozów w rolnictwie. Należą do nich m. in. takie odpady przemysłu drzewnego jak kora i trociny. Tylko w Zakładach podległych Zjednoczeniu Przemysłu Celulozowo-Papierniczego powstaje w ciągu roku ok. 240 tys. m sześc. odpadów kory. A przecież są one – jak również przygotowane z nich komposty – cennymi nawozami organicznymi. Mogą więc zastąpić – szczególnie w produkcji podmiejskiej – nawet obornik.

Wykorzystanie niektórych odpadów organicznych, głównie pochodzących z przemysłu chemicznego, jest jednak bardziej złożone. Zawierają one bowiem często – oprócz składników organicznych potrzebnych w produkcji roślinnej – również związki szkodliwe dla zdrowia człowieka. Naukowcy Instytutu próbują łączyć odpady przemysłu celulozowego i komunalne. Kilkuletnie badania pozwalają sądzić, że dzięki temu można będzie stosować te mieszanki w rolnictwie, a zwłaszcza – w ogrodnictwie.

Badania nad rolniczym wykorzystaniem odpadów przemysłowych są złożone. Dlatego z zastosowaniem ich nie należy się śpieszyć. Błędny byłby pogląd, że wszystko to, co wyrzucamy na hałdy można wykorzystać jako nawóz.

Wykorzystanie odpadów przemysłowych w rolnictwie poza określonymi efektami gospodarczymi stanowi najskuteczniejszą metodę ochrony środowiska naturalnego człowieka. Tylko w naszym kraju rocznie przybywa około 370 mln ton odpadów nie licząc ponad jednego miliarda ton zalegających od lat różnego rodzaju składowiska i wysypiska. (jd)

Fot. J. Dąbrowski

REDAKCYJNA POCZTA

Ach ta przewodnicząca!

Chodzimy do VI klasy, a naszą przewodniczącą, już od dwóch lat, jest Ela. Wybierając ją byliśmy przekonani, że nie zawiedzie naszego zaufania. Stało się jednak inaczej. Już parę dni po przyznaniu jej funkcji przewodniczącej Ela zaczęła „zadzierać nosa", chcąc tym podkreślić ważność swojej osoby. Zdarzało się, że ktoś z nauczycieli wychodził na parę minut z klasy. Zaczynały się wtedy ciche rozmowy, śmiechy, dyskusje. Ela robiła to samo, ale po chwili brała kartkę i zapisywała na niej nazwiska rozmawiających uczniów – pomijając przy tym swoje i swojej przyjaciółki. Po lekcji oddawała kartkę wychowawcy. Potem oczywiście mieliśmy przez to nieprzyjemności. Próbowaliśmy już rozmawiać z nią i wytłumaczyć nielojalność takiej postawy, ale jak dotąd nic nie zmieniło się na lepsze. Poradźcie więc, jakich użyć sposobów, aby nasza klasa stała się fajnym, zgranym zespołem.

Uczniowie klasy VI

Kazimierz Tkacz, Nienadowa, 37-750 Dubienko, interesuje się historią, archeologią i zabytkami architektury. Chce nawiązać korespondencję z kolegami o takich samych zainteresowaniach.

Brak mi doświadczenia

We wrześniu zostałam wybrana przewodniczącą samorządu klasowego i tu zaczął się problem. Nasza klasa uważana była dotąd za najgorszą w szkole – myślę, że przyczynili się do tego chłopcy. Nie wiem więc, czy sobie poradzę, bo nigdy dotąd nie pełniłam tak odpowiedzialnej funkcji. Może więc koledzy, którzy mają już pewne doświadczenia w podobnych obowiązkach zechcą się nimi podzielić?

„Lena" z Koła

Znalazłam 500 zł

Parę tygodni temu znalazłam w szkole 500 zł. Pieniądze te zaraz zaniosłam do kancelarii. Sekretarka wywiesiła ogłoszenie, ale nikt się nie zgłosił. Pieniądze oddano mi więc z powrotem. Wspólnie z rodzicami postanowiliśmy, że całą kwotę prześlemy na fundusz Centrum Zdrowia Dziecka. Nie znamy jednak tego adresu, dlatego prosimy o zamieszczenie go w „Świecie Młodych".

Małgośka

OD REDAKCJI: Przypominamy, że dary na Centrum Zdrowia Dziecka należy nadsyłać na konto: PKO I O Warszawa nr 1-9-122-222.

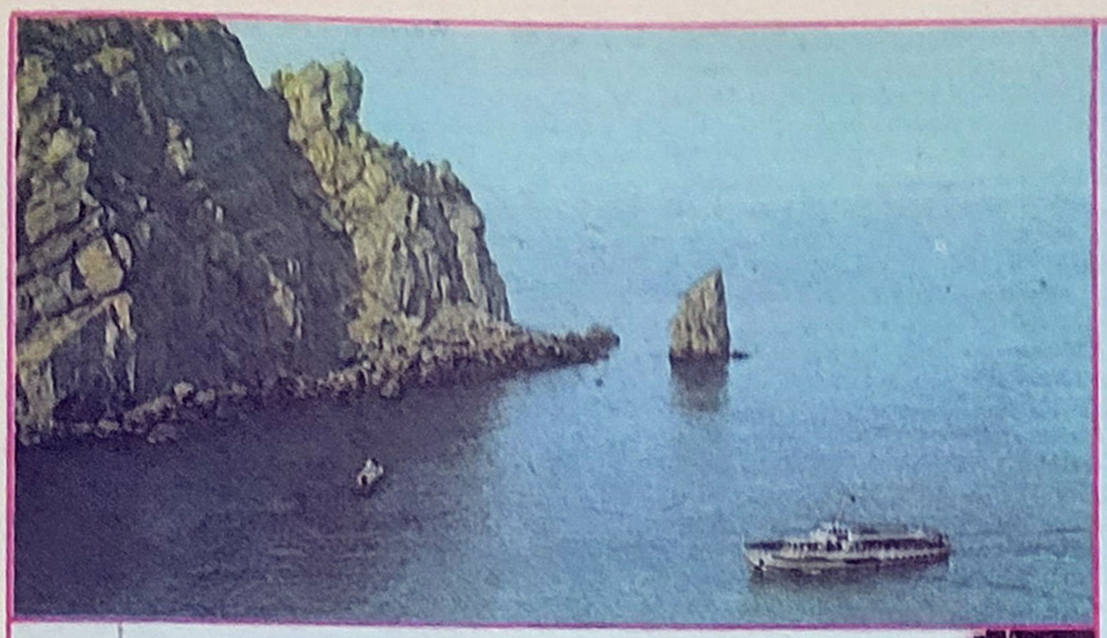

Radziecki statek „Abchazja", na którym przypłynąłem, zacumował w śródmieściu Jałty. Wysypuje się z niego wycieczka polskich studentów. Jesteśmy oczarowani pięknem miasta!

Na 42-metrowej skale znajduje się zameczek „Jaskółcze Gniazdo" – mieści się tam restauracja

Wędrówki po ZSRR

KRYM

Widziałem Krym! Przede mną byli tu już: Taurowie, Scytowie, starożytni Grecy, Rzymianie, Gotowie, Hunowie, Turcy, Tatarzy, a w czasie ostatniej wojny barbarzyńscy hitlerowcy.

Dziś, Krym wchodzący w skład Ukraińskiej SRR jest kwitnącym zakątkiem Kraju Rad, odwiedzanym masowo przez kuracjuszy i turystów.

Krym, to jakby kalejdoskop pejzaży, klimatów, flory i fauny z różnych stref naszego globu, otoczony klamrą Czarnego i Azowskiego Morza. Ten piękny skrawek ziemi przyciągał, zachwycał i pobudzał umysły wielu poetów, literatów i malarzy.

Fot. Henryk Chmielewski

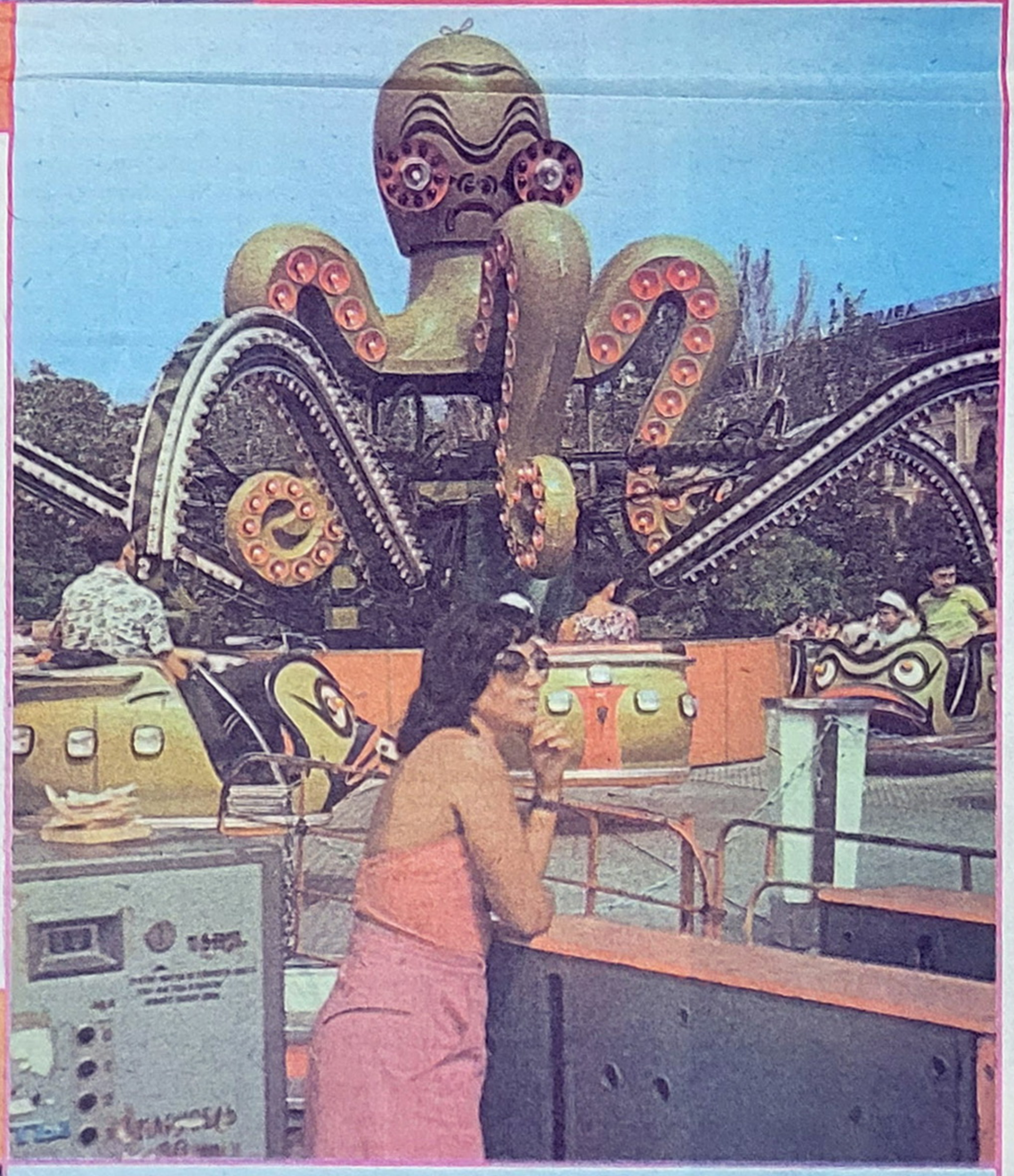

Po prawej fragment wesołego miasteczka, karuzela „Ośmiornica". Niżej centrum Jałty – nowoczesna architektura – i wszędzie mnóstwo egzotycznych drzew i kwiatów

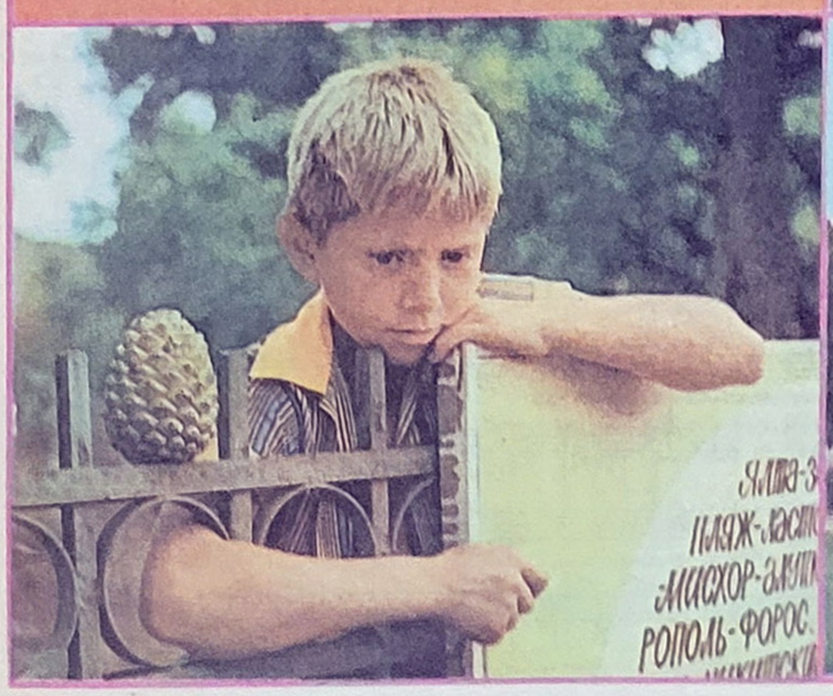

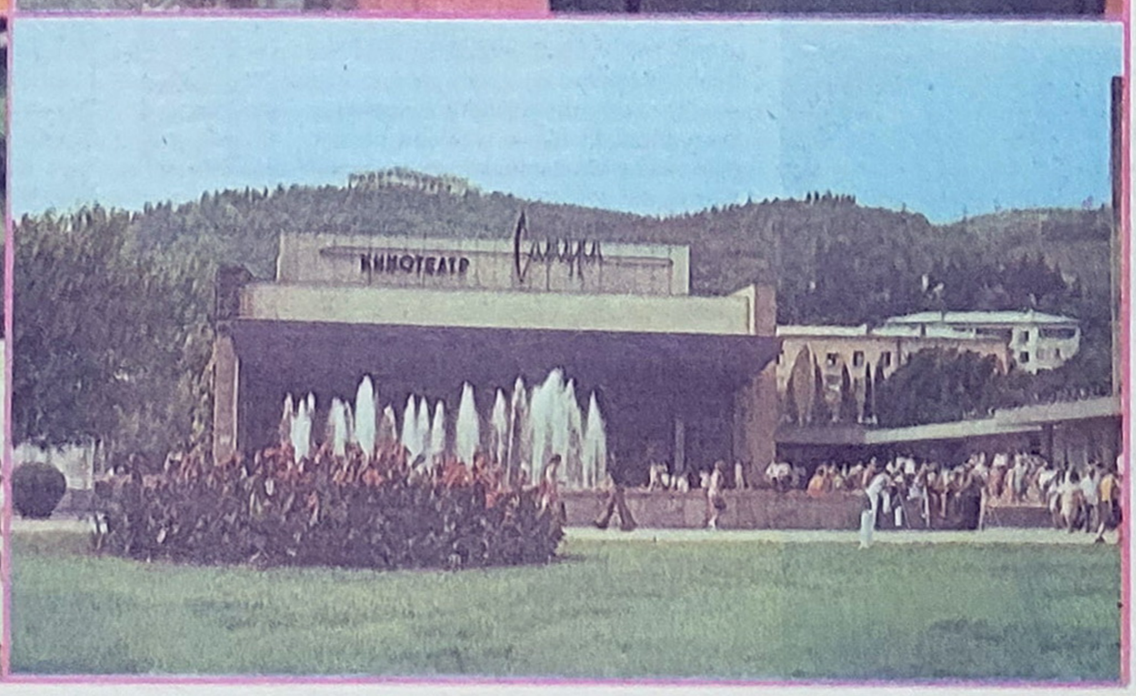

PŁOT Z NIEBIESKIM OKIEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

czywym wzrokiem. Nagle powiedziało:

– Odejdź na bok, bo pociągu nie będą widział.

I w tym samym momencie uchwyciłem szczątkowy dźwięk zbliżającego się pociągu. Odsunąłem się. Pociąg nadjeżdżał. Zawył smutnym głosem, jak bawół. I zaraz potem zamigotały szklane kwadraty okien. Mknęły obok płotu. I, z pewnością, w każdym z nich odbijało się niebieskie oko.

Gdy przemknął już ostatni wagon i łoskot ucichł, oko zawołało mnie.

– Nie odszedłeś jeszcze?

– Nie.

– Zostań, zostań. Tylko ja cię nie widzę. Pokaż się.

– Pokazałem się.

– Zawsze w tym miejscu pasie się koza – powiedziało. – A dzisiaj zamiast kozy jesteś ty.

– A co z kozą?

– Ma koźlęta. Niedługo tu z nimi przyjdzie... A pod białym kamieniem są robaki na ryby...

Rzeczywiście, na ziemi leżał biały kamień nagrzany przez słońce. Z lekka uniosłem go czubkiem buta. Wszystko było prawdą: pod kamieniem były rosówki.

– A za pociągiem – kontynuowało swe opowiadanie niebieskie oko płotu – jest las. Nocą tam śpi słońce.

Ze zdziwieniem popatrzyłem na oko Goszy i poczułem, że bije od niego jakiś dziwny blask. Oko po prostu oświetlało wokół świat, i w jego blasku wszystko traciło codzienną pospolitość i stawało się pięknem, zaczynało żyć takim życiem, którego nasze oczy już od dawna nie zauważały. I pomyślałem, że przez maleńką dziurkę w płocie to oko może zobaczyć więcej niż my, dorośli.

– Dlaczego nic nie mówisz? – przerwało nagle moją zadumę.

– Myślę.

Zamrugało. Nie rozumiało słowa „myślę". Z pewnością na razie to słowo zastępowało mu inne: „żyję". –

– Mój tato mieszka tam, gdzie słońce śpi całą zimę. – Niedługo przyjedzie i pójdziemy razem obejrzeć koźlęta.

– Nie nudzi ci się? – spytałem.

– Zaraz zawołają mnie spać – odpowiedziało.

Widocznie, „nudzić się" miało dla niego podobne znaczenie, co słowo „spać".

– Pójdę już – powiedziałem.

– Poczekaj – zatrzymało mnie niebieskie oko. – Opowiem ci o Czerwonym Kapturku i Szarym Wilku.

– No to mów.

– Wilk zjadł babcię... A jakby mnie zjadł, to wywiercilbym mu w brzuchu dziurę i wszystko widział.

– Nieźleś to obmyślił!

– Tylko wilka nie ma... Ale my z tatusiem znajdziemy go. On nas obydwu zje. Ale będzie wesoło!! – I oko uśmiechnęło się. – Przyjdź, może on ciebie też zje. Będziemy wtedy razem patrzeć przez dziurkę... Nie zbierasz przypadkiem pestek z kompotu?

Pokręciłem głową. I w tym momencie, z oddali, dał się słyszeć kobiecy głos:

– Gosza!... Gosza Sawieljew!

Oko zniknęło. I od razu płot zrobił się szary, niemy i ślepy. Zwykły, martwy płot. Bez głosu, oczu, bez myśli. Została tylko dziura, a nad nią włókno drzewne – jakby zarys brwi. A trochę niżej kropla żywicy. Zaschnięta na kształt srebrnej łzy.

Podszedłem bliżej, nachyliłem się i zajrzałem przez dziurkę z nadzieją, że zobaczę właściciela niebieskiego oka. Lecz nie dostrzegłem nikogo. Przede mną było ponure podwórko i dom z równymi rzędami okien. Moje oko nie zauważyło nic interesującego, przemieniwszy się w oko płotu. Widocznie płotu żyje się o wiele ciekawiej, gdy mu na pewien czas podaruje swoje oko mały Gosza, któremu brakuje dwóch przednich zębów i który zamiast „myślę" używa słowa „żyję".

Tłum. Andrzej Konstantynowicz

5 MINUT Z ANKĄ

Nie ma sprawy! Bardzo mi się podoba to stwierdzenie „Nie ma sprawy!". Wygodne jest, można nim zamienić cały szereg różnych wyszukanych zwrotów. Bo np. kogoś boli ząb. Chociażby Ulkę. Wiadomo, jak boli człowieka ząb, to człowiek humoru nie ma i mieć nie może, nieszczęśliwy jest. Więc normalnie, to ja bym ją pocieszała w sposób straszny... hm, grafomański. Mówiłabym, że to przejdzie, że pocierpieć musi trochę, że ja ją rozumiem, że żałuję... itd. Tekst byłby bardzo długi. I zawiły też – w końcu nie jest prosto znaleźć słowa, które by człowieka z bolącym zębem skutecznie pocieszyły. A tak mówię po prostu: „Nie ma sprawy!" i – rzecz jest jasna. Że to betka, głupstwo, drobiazg wręcz nie wart dłuższego gadania.

Albo stopień człowiek słaby dostanie. Normalnie, to by się martwił, wyrzucał sobie, że nie douczył się, w kompleksy by popadł, że tuman z niego skończony. Za pomocą zwrotu „Nie ma sprawy!" załatwia się sprawę krótko i definitywnie – że po prostu nie ma o czym gadać, stało się, to się nie odstanie i już.

W tysiącach jeszcze innych sytuacji też można znaleźć jego zastosowanie. Lekki taki człowiek jest i radosny jak mówi, że... „Nie ma sprawy!". W naszej klasie powiedzonko to stało się modne dopiero w ostatnich dniach. Co prawda już od wakacji paru chłopców je używało, ale tak mniej więcej od tygodnia – cała klasa. Od rana do wieczora, i w szkole, i w domu.

Jeśli chodzi o mnie, to w domu pierwszy raz użyłam je przedwczoraj. Mama poprosiła mnie, żebym wyskoczyła do SAM-u po chleb, a ja na to – „Nie ma sprawy!". I mama... wpadła w zachwyt. Że wydoroślałam, że zmądrzałam, że niby taka pełna gotowości jestem do pomocy w domu. Nie ukrywam, zachwyt mamy w tej właśnie dziedzinie sprawił mi przyjemność. Dotychczas... cóż, raczej gromy i gromiki zbierałam nad swoją głową.

To było przedwczoraj. Wczoraj użyłam tego zwrotu po raz drugi. Jak sąsiadka babci zadzwoniła, że babcia ma grypę. Tata z kolei zareagował. Zupełnie na odwrót niż mama – nie zachwycił się zwięzłością tego sformułowania, ani faktem, że nie popadam w panikę i sytuację oceniam w sposób rzeczowy tylko oskarżył mnie, że jestem oschła i bez serca. Czuję się pokrzywdzona tym oskarżeniem. Tata zupełnie nie rozumie, że babcię można kochać tak samo używając języka nowoczesnego jak i języka w stylu retro.

Na dodatek poskarżyłam się Ulce, jak mnie nie zrozumiano, a Ulka na to – „Nie ma sprawy!". Zdenerwowałam się. Tak, nie ma sprawy, dla niej nie ma, ale dla mnie jest! I to przyjaciółka ma być, ta najlepsza!?...

ANKA

NA ŻYCZENIE...

Po raz pierwszy w „Świecie Muzyki", na życzenie Eli Jagodzińskiej z Poznania, FRANK ZAPPA postać niezwykle kontrowersyjna we współczesnej pop-music, założyciel i kierownik The Mothers of Invention, twórca „freaking out"...

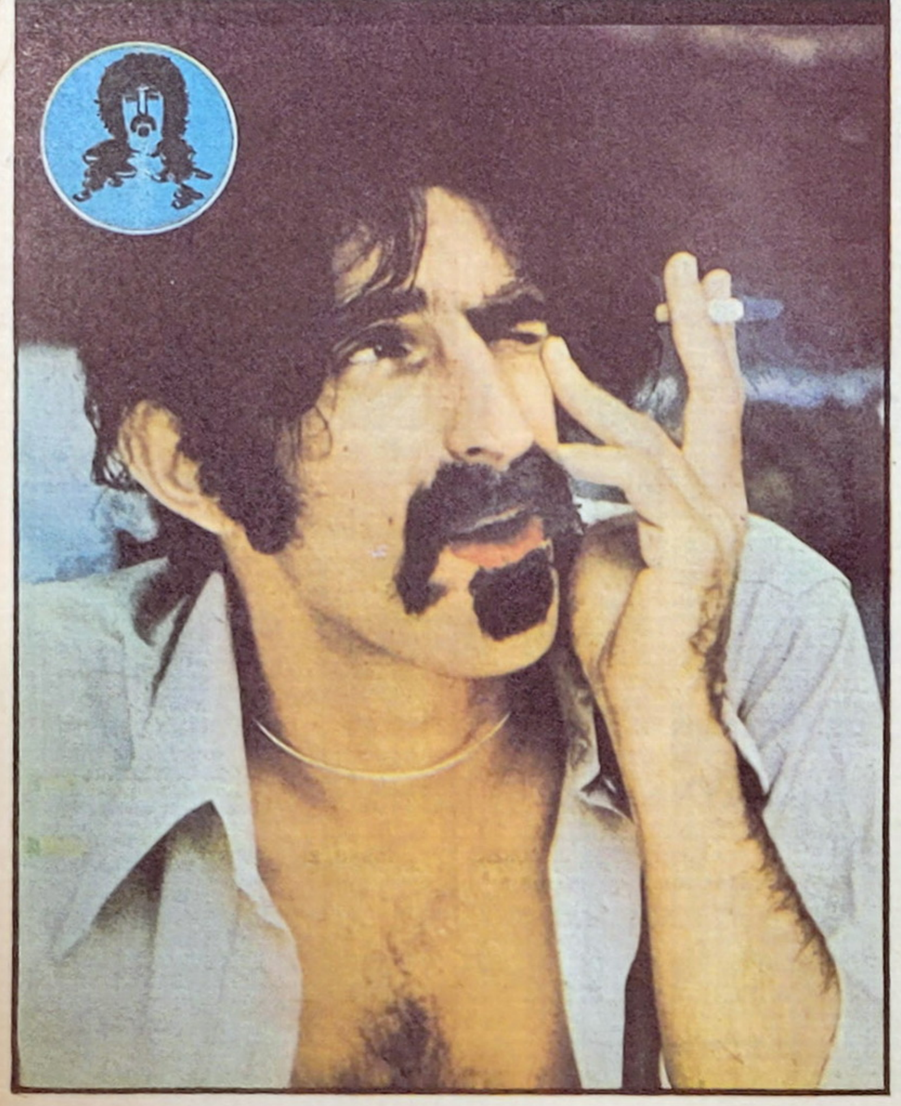

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje:
LECH NOWICKI

KATI és a KEREK-PEREC...

...Czyli: Kati Nagy – saksofon, gitara, banjo, mandolina, instrumenty perkusyjne, śpiew, Ernö Kiss – gitara basowa, śpiew, kierownik zespołu, Gábor Lengyel – gitara, banjo, śpiew, Dezsö Jobbágy – perkusja.

– Gracie zaledwie rok? – pytam Ernö Kissa.

– To prawda, zespół powstał w roku 76. Wszyscy jesteśmy absolwentami Konserwatorium im. Beli Bartoka w Budapeszcie. Zadebiutowaliśmy w telewizyjnym studiu, a pierwszy sukces odnieśliśmy na imprezie „Metronom 77", zorganizowanej także przez TV. Jest to festiwal muzyki lekkiej połączony z konkursem. Wzięli w nim udział najpopularniejsi soliści i zespoły węgierskie. Piosenki były komponowane na życzenie i według upodobań uczestników konkursu, a nie jak dawniej nadsyłane przez kompozytorów. Oceniali nas nie tylko jurorzy, ale także dziewięć zespołów społecznych sędziowskich z różnych stron kraju np. domów wczasowych, obozów studenckich, itd. Do finału przeszło sześciu solistów i tyleż samo zespołów – wśród nich Kati és a Kerek-Perec...

– Możecie się pochwalić tylko jedną, małą płytą...

– Na jesieni mieliśmy longplaya. Zrezygnowaliśmy ze względu na zaplanowane wcześniej koncerty zagraniczne, ale w styczniu na pewno wejdziemy do studia. Dopiero duża płyta może być wizytówką zespołu. Co mogę powiedzieć o tej pierwszej, małej płycie? „Jedna piosenka dla Ciebie" może się podobać, dlatego przygotowaliśmy ją na Sopot...

– Gdzie wystąpicie w najbliższym czasie?

– Zaproszono nas na festiwal do Drezna, ale czy pojedziemy – tego nie wiem. W każdym razie chcemy pokazać się poza granicami naszego kraju, posłuchać innych zespołów, przecież zdobywamy dopiero doświadczenia estradowe...

Grajmy na gitarze

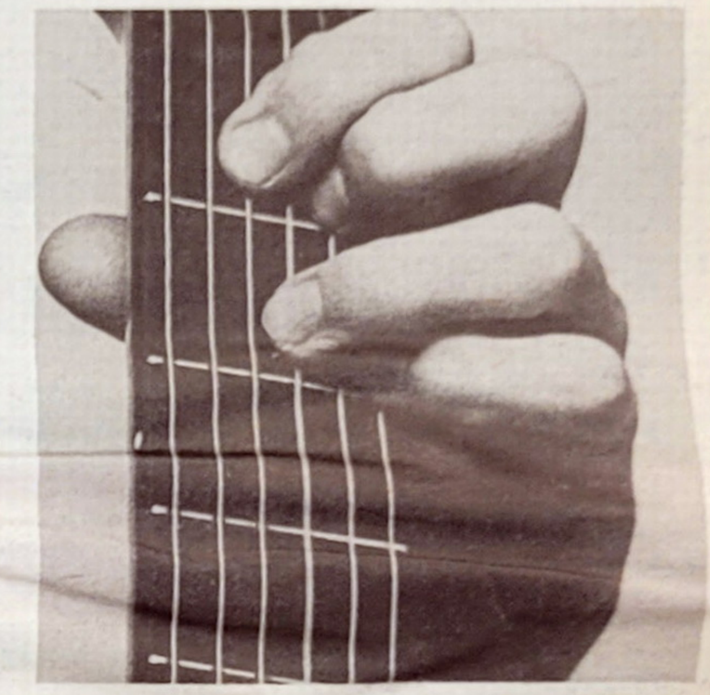

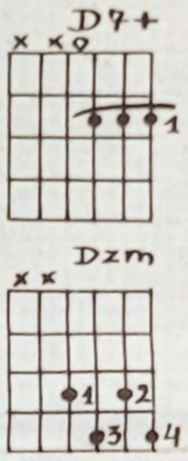

Chwyt akordu D7+ (D siedem plus)
Chwyt akordu D zm (D zmniejszony)
Chwyt wykonujemy w trzeciej pozycji, tj. pierwszy palec stawiamy na trzecim progu.

Akord zmniejszony ma specyficzną budowę – w zależności od przewrotu może nosić inną nazwę. Np. chwyt D zm można podstawić w miejsce F zm, Gis zm lub H zm.

W piosence „Rysunek na szkle" gramy dźwięki basowe, dające charakterystyczne brzmienie akordom. Akompaniament można grać piórkiem lub palcami (techniką klasyczną).

Chwyty używane w piosence:

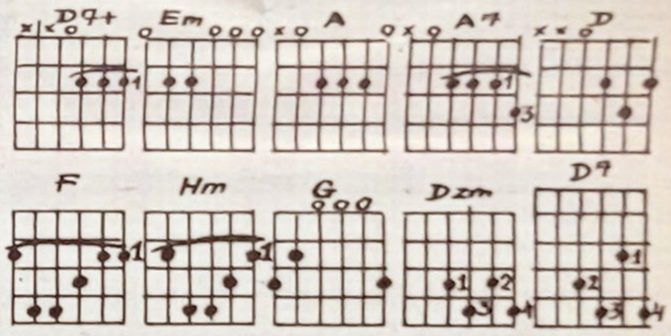

RYSUNEK NA SZKLE

Muz. Krzysztof Krawczyk
St. Janusz Kondratowicz
Opr. Janusz Popławski

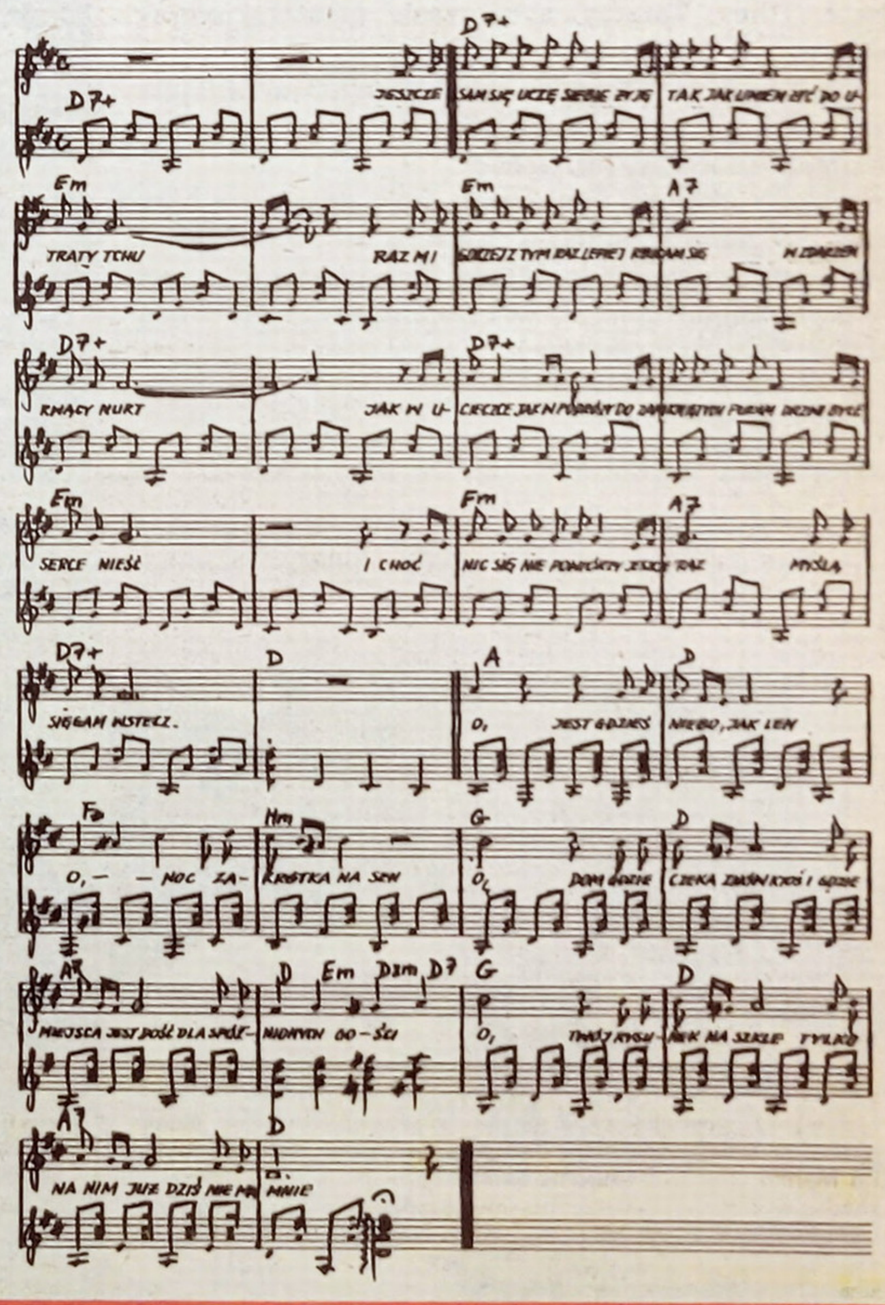

REPORTER Świata Młodych

ICH DZIEŃ POWSZEDNI

Jest w centrum Warszawy miejsce, gdzie ludzie chodzą pod ziemią, a po zabetonowanej ziemi jeżdżą samochody i tramwaje. W samym środku tego naziemnego kłębowiska maszyn znajduje się placówka Wydziału Ruchu Drogowego Stołecznej MO.

Każdy z warszawiaków, domyśla się o jaki punkt miasta chodzi. To skrzyżowanie dwóch ulic Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich. Przez cały rok, dniem i nocą milicjanci kierują ruchem drogowym w tak ważnym punkcie stolicy.

9^{00} – Od strony hotelu „Forum" niebieski Fiat 125, jadąc Marszałkowską „skacze" po pasach ruchu. Finał tej karkołomnej jazdy, to kilkusetzłotowy mandat.

9^{15} – Na torowisku z powodu defektu stoi Nysa z warszawskiej „UNITRY". Wystarczył moment i już utworzył się wielki korek. Z pomocą bezradnemu kierowcy śpieszą milicjanci. Później, gdy samochód stoi w bezpiecznym miejscu pomagają przy jego naprawie.

9^{40} – Kolejny „mandatowy klient" to Żuk z Piaseczna. Nie zasygnalizował skrętu w prawo. Przyczyna – niesprawne kierunkowskazy. Mandat kredytowy.

10^{00} – Punktualnie o tej godzinie milicyjny radiowóz zmienia na posterunku „gazelę" ze znakami MO.

10^{25} – Z pobliskiego przystanku tramwajowego kontrolerzy MZK prowadzą chłopaka. Jechał bez ważnego biletu, nie posiada dokumentu tożsamości. W dodatku jest bardzo agresywny.

10^{30} – Syrena z Wrocławia przejeżdża skrzyżowanie przy czerwonym świetle. Kierowca długo dyskutuje zanim zapłaci mandat.

10^{50} – Dwie Nysy jednocześnie zjeżdżają na płytę skrzyżowania. Obydwa samochody należą do warszawskich przedsiębiorstw. Kontrola świateł, luzu kierownicy, karty drogowej zakończona pomyślnie. Z życzeniem szerokiej drogi samochody jadą dalej.

11^{05} – Wypadek! Trabant należący do obywatela NRD jadący z dużą szybkością uderzył w tył Skody. Oba pojazdy poważnie uszkodzone. Kierowcy wychodzą cało.

To mały wycinek codziennej pracy. Pracy w nieustannym huku, warkocie silników, tumanach kurzu i spalin, w czasie deszczu, mrozu i wiatru.

KRZYSZTOF ŻAK
Członek Ligi Reporterów nr 91

abrakadabra

CZYLI UNIWERSALNE GRY I ZABAWY DLA WSZYSTKICH

ZEBRAŁ BEN AKIBA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiejsze zadania – zarówno to o królewskim podstolim, jak i o noclegu na pustyni – mogą dostarczyć dużej satysfakcji tym, którzy pokuszą się o ich rozwiązanie. A kolorowe łamigłówki? Przyznajmy się – któż ich nie lubi?

Czy zauważyliście, że nazwa „Abrakadabra" – wyraz-zaklęcie – ma 11 liter? A jedenasta – to piąta z kolei liczba pierwsza. Piąta też zresztą jest liczbą pierwszą, trzecią z kolei wśród początkowych liczb pierwszych. Trzecią? A trójka też jest liczbą pierwszą – drugą w szeregu. Drugą? I dwójka! Ha, widzicie? Oto jeszcze jedna tajemnica Abrakadabry!

Kłaniam się, do zobaczenia za s i e d e m dni!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

KRÓLEWSKI PODSTOLI

Zaproszono mnie kiedyś na ucztę, którą wydał król Artur dla Rycerzy Okrągłego Stołu. Uczta trwała trzy dni. A kiedy spytałem królewskiego podstolego, ile sztuk dziczyzny przygotowano na stół, nie odpowiedział wprost, tylko rzekł: „Z dziczyzny były tylko dziki i dzikie kaczki. Było razem 30 głów, a wszystkich nóg było 84. Myślę, Ben Akibo, że to dla ciebie prosty rachunek". Rachunek prosty, ale spróbujcie to obliczyć.

NAMIOTY NA PIASKU

Dawno już temu wybrałem się w długą podróż przez pustynię z kupiecką karawaną wielbłądów. Na pierwszym wieczornym biwaku usłyszałem rozmowę przy ognisku, którą prowadzili dwaj poganiacze. Jeden z nich powiedział: „Jeśli będziemy spali po trzech w namiocie, to trzy namioty zostaną puste. Jeśli zaś po dwóch – to trzech z nas nie będzie miało gdzie spać". Ten krótki fragment rozmowy wystarczył mi do błyskawicznego zorientowania się, ile namiotów mają poganiacze i ilu jest wszystkich ludzi w kupieckiej karawanie. Czy potrafisz to odgadnąć tak szybko, jak ja?

WŚCIEKŁY MUSTANG

Stary wódz indiański Bawoli Róg siedział sobie przed swoim wigwamem i pykał fajkę po sutym obiedzie. Nagle spokój wodza zakłócił wściekły mustang, przebiegając jak burza koło wigwamu. Wiele rzeczy, znajdujących się na górnym rysunku zmieniło – wskutek wtargnięcia mustanga – swoje miejsca, a jedna nawet zupełnie znikła. Porównując oba obrazki odpowiedzcie, która?

PRAWDZIWA PRÓBA SOKOLEGO OKA

Sokole Oko – klown Kokardka – wykonuje swój bojowy taniec wokół totemu plemienia. Wielki wódz podrzuca co pewien czas do góry obrazki z wymalowanymi fragmentami totemu – prawdziwymi i fałszywymi. W ciągu trzech minut tańca Kokardka musi odpowiedzieć, które z fragmentów pasują do totemu i jakie noszą numery. Czy ty również dokonasz tej sztuki?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY: **PROBLEM Z CHORĄGIEWKAMI:** figura nr 5 – krzyż z krzyżykiem i chorągiewką u góry; bo w każdym rzędzie każda figura ma inny znak wewnętrzny, a także muszą występować trzy różne sposoby ustawienia chorągiewek. Z WAKACYJNYCH WSPOMNIEŃ: fala porwała jedną rakietkę od kometki, piłkę z gwiazdkami i okulary.

ZADANIE PREMIOWANE NR 156

SZYFROGRAM

						1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66
67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78

Odgadnij 11 wyrazów o podanych znaczeniach, zastąp liczby literami, a te z kolei przenieś do odpowiednich pól diagramu. Litery czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie – myśl Juliana Tuwima. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 156".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) przeciwieństwo mniejszości = 2 – 11 – 40 – 57 – 4 – 5 – 28 – 9 – 35, 2) niech gości na każdej twarzy = 49 – 17 – 29 – 68 – 20 – 77 – 78, 3) *gryka jak śnieg biała, gdzie panieńskim rumieńcem... pała* („Pan Tadeusz") = 1 – 7 – 19 – 8 – 38 – 70 – 23 – 42 – 58 – 15 – 30, 4) odpisywanie od kolegi na klasówce = 41 – 6 – 22 – 14 – 50 – 3 – 27 – 73 – 25, 5) pnący krzew = 33 – 56 – 60 – 13 – 62 – 21 – 37, 6) wyprawianie w drogę = 18 – 34 – 36 – 45 – 31 – 71 – 74 – 43 – 52, 7) może być siedzące w autobusie = 46 – 51 – 55 – 24 – 61 – 10 – 59, 8) krakowskie wzgórze = 44 – 12 – 69 – 32 – 67, 9) ułamek, kawałek czegoś = 63 – 39 – 65 – 66 – 72, 10) nie trzaskaj nimi wchodząc do pokoju = 26 – 48 – 64 – 53 – 54, 11) góry w Ameryce Płd. = 16 – 75 – 47 – 76.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 152 ZE 112 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 17.09.1977 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Prawoskrętnie: piątka, Warmia, kreska, pionek, niania, wołacz, Marina, Halina, moleta, donica, maczek, rączka. Lewoskrętnie: pączek, wiązka, kratka, premia, nioska, wianek, Mołnia, haracz, malina, dolina, moneta, racica.

Bony książkowe wylosowali:
Małgorzata Curyło – Brzesko-Okocim, Zuzanna Franczak – Biecz Gubiński, Grażyna Gołub – Zielonówek, Grzegorz Gruca – Świerkle, Andrzej Kubala – Radomsko, Stefania Lyra – Stare Budkowice, Anna Omachel – Przygórze, Robert Przybyło – Nowa Huta, Iwona Ustrobińska – Krosno, Mariusz Wojnar – Rzeszów.

w torbie, odwróciła się, ale nie patrzy ani na Marcina ani na Jolkę.

– Nie dziękuj, wyznam ci szczerze, pierwszy bym pałkę strzaskał na twej głowie, gdyby nie dziatek pacierze – błyska dowcipem i znajomością twórczości wieszcza Marcin. – To nic pewnego.

– Ale ładnie z twojej strony, że chcesz mnie z tą krewną zapoznać.

– Bo ja jestem bardzo wielkoduszny. Nie zauważyłaś tego dotąd?

– Jakoś nie.

– Ale teraz doceniasz?

– Doceniam.

Pod niewidzącym spojrzeniem Moniki Marcin robi coś niepojętego i sprzecznego ze swymi najświętszymi zasadami. Kładzie rękę na dłoni Jolki.

– Wpadnę do ciebie dzisiaj.

– Możesz wpaść. Wczoraj całkiem fajnie nam się gadało.

– O wspólnych znajomych – dorzuca Marcin znacząco, Monika blednie, zupełnie wyraźnie blednie.

Potem zaraz jest dzwonek i nawet nie ma czasu, by powinszować sobie udanej strategii. Dziwne są te dziewczyny, mówisz do nich jak do człowieka, a one nic nie chcą rozumieć, gadasz jakieś głupstwa, wydziczasz się, a one nie spuszczają z ciebie wzroku. Bo Marcin cały czas czuje na karku spojrzenie Moniki, uważne i badawcze, może się nawet nie odwracać i nie sprawdzać czy tak jest rzeczywiście. Zmusił ją do patrzenia, wystarczyło tych kilka słów do Jolki i Monika gapi się na niego, tak jak on gapił się na nią.

Właściwie to patrzenie Moniki powinno go cieszyć, marzył przecież o nim, ale teraz czuje się skrępowany, gdy wyczuwa na karku, na pochylonej głowie, jej spojrzenie, bo po prostu czuje je całym sobą. I to jest nieprzyjemne i denerwujące, już lepsza była dawna obojętność, wzrok błądzący po ścianach, dotykający przelotnie jego twarzy z takim samym brakiem zainteresowania, z jakim dotykał rozłożonego podręcznika czy oprawnej w ramki ilustracji przedstawiającej budowę wewnętrzną wypławka białego.

Pod tym spojrzeniem Marcin zaczyna się niespokojnie kręcić na swoim miejscu, garbi się i wciąga głowę w ramiona, udaje tylko ogromnie zajętego wertowaniem podręcznika, wlepia nierozumiejące oczy w gęste rządki drukowanego słowa, prawdę mówiąc niewiele pojmuje z tego, co usiłuje studiować.

Na blacie stołu pojawia się karteczka złożona w misterny pierożek. List.

„Muszę z tobą porozmawiać. Czekam o siódmej pod SAM-em" – nikt nie podpisał tych dwóch zdań, bo i po co miałby podpisywać, i tak wiadomo doskonale, że pisząca nazywa się Monika.

Fakt faktem, Monika postępuje niekonsekwentnie i nielogicznie, nigdy nie zachowuje się tak, jak zdaniem Marcina powinna by się zachować, postępując podług własnego klucza, nieodgadnionego i nieczytelnego dla innych. Czy to możliwe, żeby wiadomość, że Marcin jest spokrewniony z badaczem krajów egzotycznych, zrobiła na niej tak wstrząsające wrażenie, że zapragnęła zbliżyć się ze znakomicie skoligaconym kolegą? Nie, niemożliwe, to jest zbyt proste tłumaczenie, ponieważ wiadomo dobrze, że Monika jest jak najdalsza od typowych reakcji, postępuje jak sama uważa za słuszne, tylko trudno odgadnąć, na czym jej słuszność polega.

Pójść? Nie pójść? Oczywiście trzeba iść, dowiedzieć się o co chodzi. Bo może... W nielicznych dziełach literackich poświęconych wielkiej sprawie uczuć a znanych Marcinowi, i w liczniejszych filmach osnutych wokół tej tematyki, coś podobnego byłoby możliwe. Wierne acz ciche uczucie Piotra wzbudziło miłość w płochej Nataszy. Sądząc z tego przykładu rzecz jest przynajmniej teoretycznie możliwa, a jeżeli jest możliwa i prawdopodobna w teorii, to może być możliwa i prawdopodobna także i w praktyce.

– Stary, czego ona od ciebie chce?

– Niczego – przyjacielska troska jest nieco denerwująca, co właściwie może obchodzić Pawła kto i dlaczego rzucał karteczkę z rzędu do rzędu.

– Dobra, ja tylko tak.

Najwidoczniej Jolka doszła do wniosku, że wczorajsza wizyta zadzierzgnęła między nią a Marcinem więzy obopólnego zrozumienia (mówiąc językiem prasy codziennej), podczas przerwy podchodzi do Marcina i zaczyna opowieść o swoim psie, opowieść jest długa i prawdę powiedziawszy dosyć nudna dla kogoś, kto nie jest miłośnikiem kynologii.

Cdn.

praprapradziadka Hieronima opowieści dziwnej treści

WIECZÓR 3

W PUSTYNI I W PASZCZY

ODC. 5

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

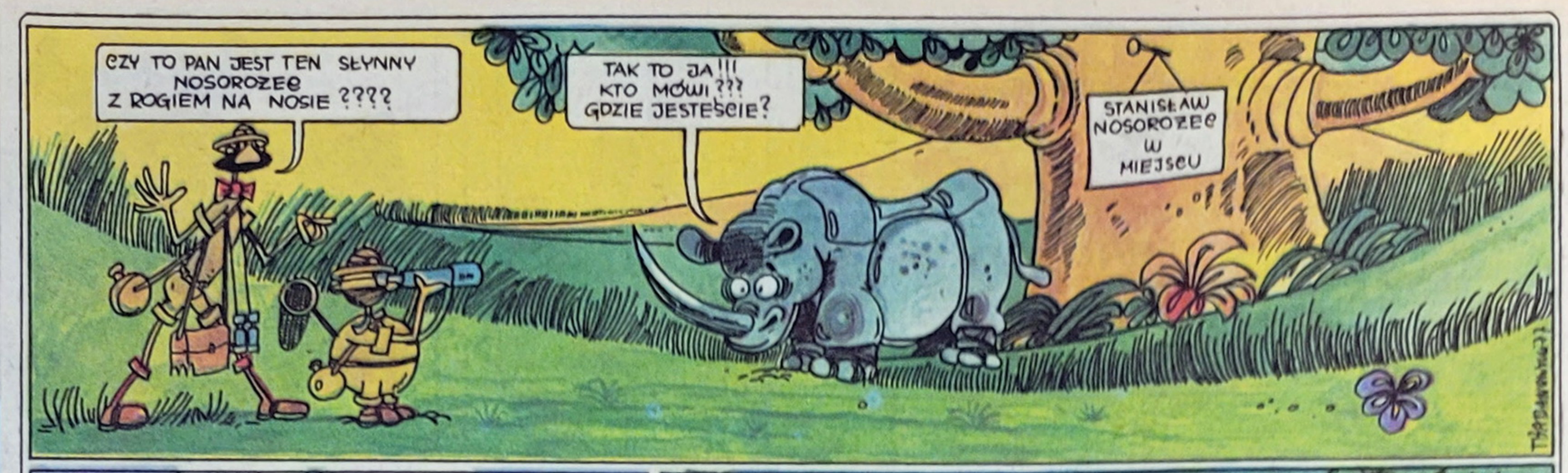

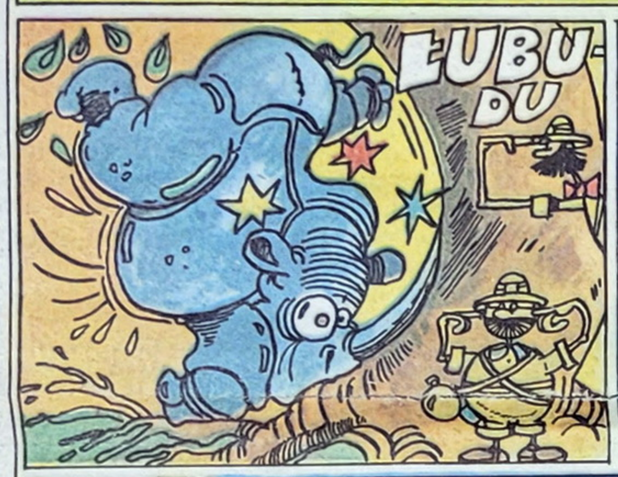

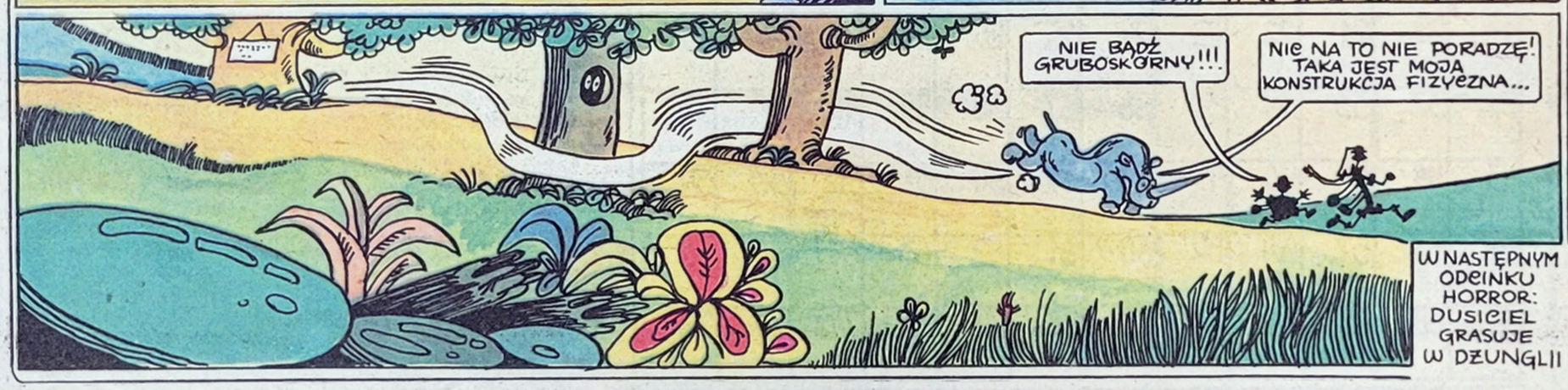

W NASTĘPNYM ODCINKU HORROR: DUSICIEL GRASUJE W DŻUNGLI

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA MŁODZIEŻOWA

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52 Prenumerata krajowa miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, ktora jest o 50% drozsza od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportazu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne

Szarlota Pawel

Redakcja techniczna

Małgorzata Kula

Zam. 6057/G F-73

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

„Ewaryst Skałomiejczyński (1854–1922) znakomity podróżnik i badacz obyczajów ludów pierwotnych. Plonem pierwszej podróży badacza była drukowana przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Brukseli praca „Z badań nad ludnością tubylczą archipelagu Fidżi" (1890). W latach 1891–93 przemierzył piechotą dżungle Celebesu, wnosząc cenne obserwacje do skarbca wiedzy geograficznej. Podczas tej podróży doświadczył wielu niezwykłych przygód opisanych później w „Mesmemoiree's", wydanych w Paryżu w roku 1898. W tym samym roku Ewaryst Skałomiejczyński udał się do Ekwadoru, gdzie prowadził dalsze badania. Jego nazwiskiem został ochrzczony szczyt w Andach, wysokość 3757 metrów, (Mount Skalomieicinsky). W roku 1906 widzimy badacza w Patagonii, owocem tej wyprawy jest klasyczna już dzisiaj praca o ukształtowaniu wylewnych skał bazaltowych w tym kraju. W roku 1913 Skałomiejczyński otrzymał złoty medal Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Osiadł na stałe w Argentynie i tam zmarł w roku 1922, w wieku 66 lat".

Marcin spędził dłuższą chwilę przed ciasno zapisaną stroniczką. Ewaryst Skałomiejczyński, niejasna postać z babcinych przypowieści, nagle ukonkretniła się i zogromniała. Można było być dumnym z powinowactwa z tak znakomitym uczonym i badaczem. Jak się to stało, że Marcin dotąd o tym nie wiedział? Bo chyba Jolka nie wymyśliła sobie tych wszystkich wiadomości, Jolka była rzetelna i solidna, Jolce można było wierzyć.

Wierzyć? Jeżeli tak, to trzeba jeszcze raz przemyśleć to, co mówiła o Monice. Nie, nie trzeba! Inna rzecz rewelacja o Ewaryście Skałomiejczyńskim, a inna o Monice. O Monice sam Marcin wie tyle, ile należy.

To znaczy, nie wie nic. Albo wie wszystko. Stan kompletnej niewiedzy jest także wiedzą, według definicji wielkiego myśliciela; zresztą to nieważne.

Zaraz, zaraz... Ta, której przybycia oczekuje się w domu z takim biciem serca, ta, na której cześć błyszczą podłogi i lśnią szyby

30 Ewa Nowacka BURZA nad ZLEWOZMYWAKIEM

okien, musi być córką lub wnuczką wielkiego człowieka. To jest coś. To jest nawet więcej niż coś. To jest bomba!

– Jak oceniasz?

Jolka rzuca swoje pytanie z nadzieją, że zostanie pochwalona, solidnie się napracowała dziewczyna, nie ma co grymasić.

– Na duży złoty medal.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Półobrócona ku nim Monika czegoś szuka na ślepo w swojej torbie. Pięknie. Na tę intencję Marcin rozsiada się bezceremonialnie na blacie stołu Jolki.

– Wiesz, że ten Skałomiejczyński był moim dziadkiem?

– Ojej! Nie bujasz?

– Nie bujam – jaki rodzaj pokrewieństwa mógł go łączyć z autorem pracy o szczególnych obyczajach mieszkańców Fidżi, nie jest w tej chwili istotne, istotne jest, że z bliżej nie znanych powodów Monika przysłuchuje się ich rozmowie; mówiąc do Jolki Marcin faktycznie zwraca się do Moniki.

– Teraz właśnie przyjeżdża do nas jego córka.

– Z Argentyny?!

– Z Argentyny. Będzie u nas miesiąc, albo nawet dłużej.

– Bardzo chciałabym z nią kiedyś porozmawiać.

– To się da zrobić.

– Dziękuję z góry – tak, nie ma wątpliwości, że Monika słucha uważnie o czym mówią, już nawet nie udaje, że szuka czegoś

Dokończenie na str. 7